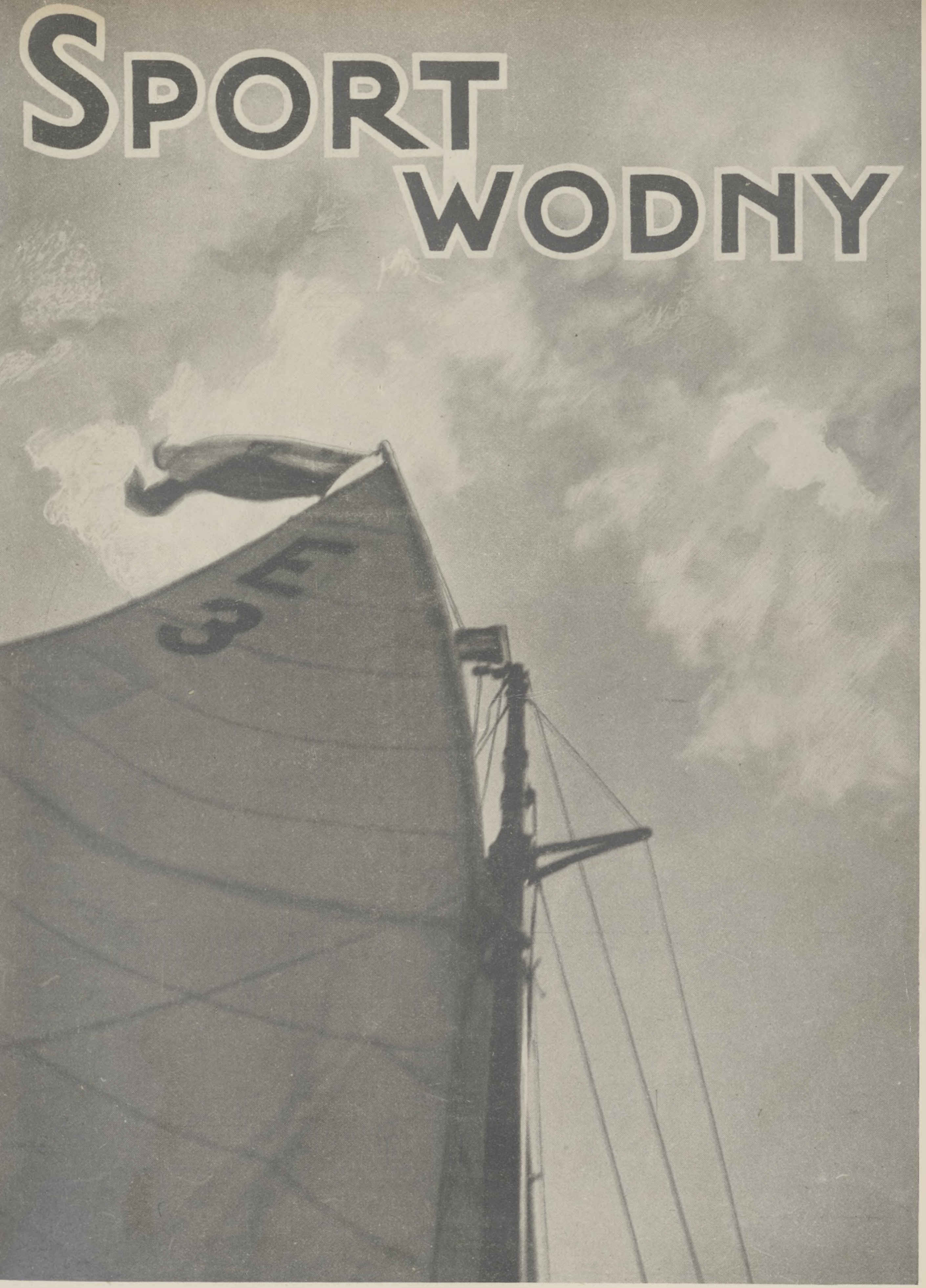
SPORT WODNY



Rok IX WARSZAWA, WRZESIEŃ 1933 R. Nr. 15
CENA EGZ. ZŁ. 1.20

Z międzynarodowego kongresu kajakowego w Pradze.

W ramach programu I-szych Mistrzostw kajakowych Europy w Pradze odbył się w dniu 20 sierpnia b. r. w likalu Automobilklubu Czeskiego kongres delegatów I.R.K. (Międzynarodowego Związku Kajakowego).

Obradom przewodniczył Dr. Max Eckert: odbywały się one przy udzale 20 delegatów 15 państw Europy. Polski Związek Kajakowy był reprezentowany przez mj. Włodzimierza Sekundę i p. Alicję Kowalską, członków Zarządu Głównego P. Z. K.

Jako nowych członków do I. R. K. przyjęto: Holandję, Węgry, Szwajcarję, Belgję i Anglję.

Przewodniczący Dr. Eckert zdał sprawozdanie z działalności władz I. R. K. za rok ubiegły, podkreślając w swojem przemówieniu, że nie traci wiary na pomyślne załatwienie sprawy uznania sportu kajakowego w igrzyskach olimpijskich. Konieczność załatwienia tej kwestji podkreślili jednomyślnie wszyscy delegaci, upoważniając władzę I. R. K. do dalszych starań w tym kierunku.

Po złożeniu sprawozdań przez poszczególnych delegatów z działalności ich związków, kongres uchwalił zmiany statutowe, z których najważniejszą jest przyznanie każdemu reprezentowanemu w I. R. K. związkowi — jednego głosu na kongresie, bez względu na ilość członków zrzeszonych.

Jako władze związkowe zostali wybrani 3 prezesi: Dr. Max Eckert (Niemcy), gen. dyw. Włodzimierz Klecanka (Czechosłowacja) i Christian Fleischer (Danja). Sekretarz generalny: Dr. Paweł Dursch. Siedziba sekretarjatu pozostaje w Monachium.

2-gie Mistrzostwa Kajakowe Europy uchwalono odbyć w Kopenhadze w sierpniu 1934 r. Licząc na dopuszczenie sportu kajakowego do Olimpjady w r. 1936, postanowiono w r. 1935 mistrzostw nie organizować, ażeby wzmocnić zasoby finansowe poszczególnych związków, celem wzięcia udziału w Olimpjadzie.

Delegat Polski mjr.Sekunda poruszył sprawę z organizowania wymiennych spływów w celach turystyczno-krajoznawczych i zacieśnienia wzajemnych stosunków. Wniosek został przyjęty z uznaniem i polecony wszystkim delegatom do przeprowadzenia.

Ogólne wrażenie z kongresu można streścić, że I.R.K. wzrosło na siłach i przyczyniło się do rozwoju i spopularyzowania sportu kajakowego w całej Europie.

Wyga.

Kajakowe mistrzostwa Europy.

W Pradze odbyły się mistrzostwa kajakowe Europy, w których wzięli udział poraz pierwszy i kajakowcy polscy, lecz bez powodzenia zajmując w biegach ostatnie miejsca.

Trudno żądać od naszych zawodników nie obeznanych jeszcze z odpowiednim sprzętem wyścigowym, łodziami specjalnie budowanemi na wyścigi, któremi rozporządzali przeciwnicy. Udział polskich kajakowców był jednak pożądany, bo dał im możność zapoznania się z organizacją, nowemi typami łodzi specjalnie do zawodów i otrzaskaniem się ze startem.

Dnia 19 sierpnia r. b. t. j. w pierwszym dniu zawodów wyniki były następujące.

Dwójki składane na dystansie 10.000 mtr. zwyciężyli Niemcy Schhneider — Wewers w czasie 52 m. 57,7 s., 2) Austrjacy Kalisch — Steihnhuber 53:05,6 s., 3) Niemcycy Pfaf — Worle. Dwie osady polskie zajęły ostatnie miejsca: Schenk—Tinscher 7-me miejsce w czasie 56:57 s. i 8-me miejsce Rudkowski — Wittenberg.

Składaki pojedyncze na 10.000 mtr. zwyciężył Hradecky (Austrja) 54:59,3 s., 2) Ederle (Niemcy) 57:08,2 s., 3) Rein (Niemcy). Obaj Polacy — Wejderman i Pyka zajęli ostatnie 7-me i 8-me miejsca.

Pojedyncze kajaki sztywne na 10.000 mtr. zwyciężył Krebs (Niemcy) w czasie 52:21,4 s., 2) Szwed Nils Wallin, 3) Kleckers (Niemcy).

Na bieg kajaków podwójnych składanych na 10.000 mtr. pierwszą nagrodę ofiarował poseł polski w Pradze dr. Grzybowski.

W drugim dniu zawodów 20 sierpnia r. b., Polacy udziału nie brali.

Kajaki szwedzkie panie, 600 mtr.: 1) Wenzl (Niemcy) 3:06,5 sek., 2) Bretschneider (Niemcy) 3:12 sek., 3) Pawliszewa (Czech.) 3:15,7 sek.

Kanadyjki pojedyncze panów na 1000 mtr.: 1) Silny — 5:37,8 sek., 2) Karlik 5:39,2 sek., 3) Dordurn (Niemcy).

Kanadyjki podwójne panów na 1000 mtr.: 1) Czechosłowacja I — 4:53,3 sek., 2) Czechosłowacja II — 4:54,1 sek., 3) Niemcy — 4:56,3 sek.

Kajaki szwedzkie panów na 1000 mtr.: 1) Gaemmer (Niemcy) 4:35,5 sek., 2) Wallis (Szwecja) 4:38,7 sek., 3) Behnken (Niemcy).

W pokazach kajakowych brała udział również ekspedycja polska ze swoim kierownikiem mjr. Sekundą na czele.

* * *

WIOŚLARZ. Podręcznik na stopień wioślarza. Wydawnictwo oficjalne Kierownictwa Drużyn Żeglarskich Głównej Kwatery Harcerzy. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1933. Cena 2,90 zł.

Kierownictwo Drużyn Żeglarskich Głównej Kwatery Harcerzy przystąpiło do opracowania i wydania szeregu podręczników, koniecznych do uzyskania stopni żeglarskich w harcerstwie, mianowicie wioślarza, żeglarza, żeglarza morskiego i sternika morskiego. Takim to podręcznikiem, przeznaczonym dla ubiegających się o stopień wioślarza, jest omawiana praca. Znajdzie w niej czytelnik dane i informacje o naszych drogach wodnych, o naprawie drobnych uszkodzeń łodzi, o budowie kajaka, zasady ratownictwa, omówienie lin i linek, technikę wiosłowania na łodzi z dulkami, opis oznak marynarki wojennej, omówieniei rodzajów łodzi rzecznych i statków, dane co do głębokości rzek, przepisy co do wymijania się statków na wodach śródlądowych, wreszcie wskazówki jak zaopatrzyć się na wycieczkę i jak zajmować się na niej rybołóstwem. Całość opracowana bardzo popularnie i przystępnie. Książka — poza harcerzami — zainteresuje niewątpliwie tych wszystkich, którzy uprawiają sporty, tem bardziej, że czyta się ją lekko i ciekawie. Uzupełnia ją mnóstwo ilustracyj oraz mapa dróg wodnych w Polsce.

Nowy Klub Sportów Wodnych.

W stolicy lasów tucholskich w Tucholi nad jeziorem Głęboczek, dzięki ofiarności miejscowych obywateli została wybudowana przystań i pomosty dla łodzi i kajaków.

Pomimo krótkiego czasu istnienia od 14 maja r. b. członkowie klubu zrobili już kilka dalszych wycieczek wodnych i uprawiają pływactwo pod kierunkiem odpowiedniego instruktora.

Do powstania tej sympatycznej placówki przyczynił się głównie miejscowy „Sokół”.

ROK 9. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1933 R. Nr. 15

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Po spływie „Przez Polskę do Morza"

między Grudziądzem a Gdynią

Grudziądz na przyjęcie spływu poczynił nadzwyczajne przygotowania. Niemałą zasługę w tem położył miejscowy garnizon wojskowy. Jako miejsce lądowania obrano szeroki i długi bulwar nadwiślański tuż u stóp miasta. Zwieziono tutaj wiele stert słomy do namiotów, wiele stosów drzewa pod ogniska obozowe. Na całym terenie ustawiono maszty, na których zainstalowano oświetlenie elektryczne. Maszty udekorowano flagami. Zaprowadzono specjalny wodociąg: długa rura spadała ze wzgórza grudziądzkiego na bulwar; zbudowano prowizoryczne szalety. Dziecięć kuchen polowych, roztawionych w regularnych odstępach, dymiło smakowitą grochówkę. Kuchnie były ponumerowane, aby wszyscy byli obsłużeni, jak należy, aby nikt długo nie czekał, aby nie wytwarzać zbyt długich „ogonków". Każdy ze spływowców otrzymał bon na obiad z numerem kuchni, słowem: organizacja pierwszorzędna, a troska o wygodę gości — wzruszająca.

Cały, mocno rozciągnięty spływ zatrzymał się w pewnej odległości od Grudziądza, aby w szeregu możliwie zwartym i porządnym wpłynąć do miasta. Tutaj przypłynął z Grudziądza statek z Komitetem przyjęcia, przepełniony ponadto tymi, co nie mogąc się doczekać spływu, wyjechali na spotkanie. Statek grudziądzki zwarł się ze statkiem komandorskim, na pokład którego przeszła delegacja, celem powitania kierownictwa spływu w osobie p. gen. St. Kwaśniewskiego. Niebawem oba statki poszły przodem, a za nimi poczęła odbijać od brzegów kajakowa flotylla.

Na Wiśle znów rozpoczynało się oryginalne widowisko: korowód tysiąca łodzi. Ludność Grudziądza szczelnie oblepiła brzeg na znacznej przestrzeni, głowa przy głowie. Kto sobie wcześniej zdobył lepsze miejsce, nie chciał potem ustępować nawet na życzenie policjanta, usiłującego



Wjazd spływowiczów „Przez Polskę do Morza" w Gdańsku.

rozszeszyć teren, przeznaczony dla osób oficjalnych. Taką siłę atrakcyjną miała rewja kajaków!

W tej ciżbie przemówienia nie wypadły zbyt dobrze, gdyż słychać je było tylko w najbliższem promieniu. Zato wojsko wystąpiło świetnie. Pan gen. St. Kwaśniewski przeszedł przed frontem, przy dźwiękach hymnu narodowego.

Bulwar nadwiślański zawrzał życiem, a wieczorem jarzył się setkami świateł i ognisk obozowych. Rozdanie spływowiczom bezpłatnych biletów do kin, było jeszcze jednym dowodem niezwykłej gościnności Grudziądza.

W środę 9 sierpnia spływ, nie zatrzymując się w Nowem, dotarł stopniowo w pobliże Gniewa, gdzie zarządzono postój dla uszykowania gremjalnego wjazdu do miasta. Statek komandorski zatrzymał się w drodze na krótko pod Kozielcem, gdzie dość liczna grupa młodzieży męskiej, przebywająca tu na kolonji, bezustannie wznosiła z brzega gromkie okrzyki na cześć spływu i jego kierownictwa. Aż ochrypli... Komandor spływu zwiedził kolonję i dziękował za powitanie.

Rewja flotylli pod Gniewem wypadła bardzo okazale i nieco odmiennie od poprzednich, gdyż wszystkie łodzie lekko zawracały pod prąd i wpływały w wąskie ujście rzeki Wieżycy. Jak przed 5-ma dniami wypływały z Drwęcy, tak teraz wpływały w drugą podobną rzekę, aby nad jej brzegiem, na obszernych błoniach wylądować i rozbić obóz.

Mały Gniew, który niedawno przestał być miastem powiatowem, przygotował się bardzo rzetelnie i serdecznie na przyjęcie spływu, dumny ze swej roli gospodarza podejmującego gości z całej Polski. Na pamiątkę uczestników wydano nawet drukiem ilustrowaną broszurkę p. t. „Historja miasta Gniewa". Na błoniach ustawiono szereg bufetów z napojami i przekąskami, oraz kilka kuchen polowych. Obiady miały być właściwie płatne po 30 groszy, ale po defiladzie, burmistrz Gniewa p. Czerwiński olśniony i wzruszony jej malowniczym obrazem i liczebnością, wydał zarządzenie aby ceny obiadów obniżyć do zera. Najwybitniejsi obywatele miasta wzięli czynny udział w pracach, związanych z gościną spływu w Gniewie. Panie doskonale pełniły obowiązki gospodyń na błoniach, wśród roztawionych stołów z jadłem. Wieczorem, na rynku gniewskim ochoczo pląsano przy dźwiękach orkiestry strażackiej, nie zważając na nierówności i wypukłości bruku. Tańczył nawet sam komendant p. mjr. F. Kozubowski.



Obóz nad Wisłą uczestników spływu „Przez Polskę do Morza".

Fot. St. Doroba.

Rankiem odbyła się zbiórką wszystkich uczestników, którzy z uwagą wysłuchali dłuższego przemówienia p. gen. St. Kwaśniewskiego na tematy aktualne, w związku ze zbliżaniem się spływu do celu. W zakończeniu zgotowano p. generałowi serdeczną owację. Wśród ogłuszających okrzyków „niech żyje" wiele rąk podniosło go ku górze...

Dopiero około godz. 11-tej Wieżyca poczęła wyrzucać na Wisłę stada kajaków; dość krótki i łatwy etap do Tczewa przebyto szybko i sprawnie. Zwyczajem dni poprzednich, powyżej miasta zatrzymano się, aby sprawić szyk i ruszyć ławą.

Przed oczyma Tczewian, zgromadzonych na brzegu, roztoczyło się barwne, żywe i piękne widowisko: defilada spływu. Znów łodzie spływały i spływały przeszło godzinę. A gospodarze ze starostą tczewskim, burmistrzem miasta i inspektorem dróg wodnych na czele wzruszali się do łez niezwykłym widokiem zaludnionej Wisły. Tczew równie gościnnie jak inne miasta przytulił do swych murów wielką rzeszę spływowiczów.

Nazajutrz skoro świt spływ podzielony, na cztery tak zw. „eszelony", gotował się do odjazdu. Ostatni etap, do Gdańska był najdłuższym i jak się potem okazało, najuciążliwszym. Pan gen. St. Kwaśniewski z otoczeniem przesiadł się na lżejszy, zwrotniejszy i lepiej prezentujący się statek „Bekas". Dotychczasowy komandorski statek „Tczew" odjechał ostatni. Holował wszystkie żaglówki, biorące udział w spływie, przytroczone do długiej i grubej liny. Dotychczas żaglówki, w liczbie około 30-tu dawały sobie jakoś radę, ale dziś, na progu Gdańska, wobec niepomyślnego wiatru, były unieruchomione. Pomimo tego wiatru drogę do szluzy w Einlage przebyto dość gładko, jakkolwiek nie obeszło się bez niewinnych wywróceń. W spływie bowiem było bardzo wiele kajaków, absolutnie nie przystosowanych wogóle do turystyki, a zwłaszcza do jazdy na falach.

Wisła do szluzy w Einlage miała trochę prądu, który niósł, zwłaszcza, że wiatr był boczny, północno - zachodni. Sytuacja znacznie się pogorszyła za szluzą, na Martwej Wiśle, gdyż wypadło wiosłować wprost pod wiatr, na wodzie stojącej i wśród uprzykszonych fal. Wiele kajaków pomimo dzielnych załóg, okazało się niezdatnymi do borykań z tymi żywiołami. Raz po raz, jakiś kajak, zachłyśnięty bałwanim bryzgiem wycofywał się z pola walki. W ciżbie, jaka się wytworzyła podczas przejazdu przez szluzę, miały miejsce międzykajakowe karambole, których widomym znakiem były nieraz dziury, wybite szpicem sąsiada i uniemożliwiające dalszą jazdę. Niektóre stadka kajaków, widząc żaglówki holowane przez „Tczew" i bezowocność swych zmagań z wichurą i falami, pozazdrościły żaglówkom i rzuciły się w ich ślady. Pomimo ostrzeżeń kapitana statku, a nawet kategorycznych zakazów, czepiano się, gdzie kto mógł, tak że niebawem liczba holowanych stateczków urosła do niebywałych rozmiarów i „Tczew" ciągnąc taki tasiemcowy tren, ledwie się mógł poruszać. Nikt nie zważał na to, że takie czepianie się jest niesportowe, szczególniej wobec gdańszczan i policjantów gdańskich pilnie czuwających nad spływowiczami i niosących pomoc tam, gdzie jej było potrzeba. Jeżeli jakiś kajak z tych czy innych powodów dobił do brzegu, momentalnie zjawiał się na brzegu policjant na rowerze i... czuwał. Motorówki policyjne też miały robotę. Na dachu i na burtach jednej z nich można było widzieć kilka wyłowionych kajaków i wyratowanych spływowiczów. Inna znów motorówka holowała pokaźny sznureczek kajaków. Gdańszczanie nie dziwili się temu stanowi rzeczy, bo warunki atmosferyczne były naprawdę okropne. Natomiast podziwiali

ogrom spływu, bo pomimo spustoszeń, jakie poczyniła w szeregach fatalna aura, główny trzon trzymał się mocno i nie znać było na nim żadnych szczerb, żadnych luk. Dla tysiąca łodzi — cóż znaczył ubytek nawet kilku dziesiątek?

Piątek 11 sierpnia na Martwej Wiśle, dał się jednak wszystkim mocno we znaki. Droga dłużyła się niezmiernie! Widoku Gdańska nie można się było doczekać. Brzegi, prawie na całej przestrzeni od Einlage do Gdańska, nie wolne były od maruderów i rozbitków. Trzeba było „Tczewowi" a także sanitarce wracać, zbierać po drodze te strzępy spływu do kupy i holować do Gdańska.

Defilada przed gdańskim Holmem, zdala od centrum miasta, odbyła się przed zmierzchem i wypadła dobrze. Poczem nastąpiło oficjalne powitanie i przemówienia. „Tczew" z maruderami przybył około 10-ej, już zupełnie po ciemku. Posiłek, przygotowany przez Komitet gdański składał się z wyborowego mleka i zimnych przekąsek. Zwłaszcza mleka była obfitość, kilka platform spływ pochłonął. Uczestnicy z taborem załadowali się na cztery statki morskie, między niemi na piękny żaglowiec „Dar Pomorza" i przed północą odpłynęli do Gdyni. Rojno i gwarno było zwłaszcza na „Bałtyku", gdzie się zgromadziła sama „wiara" spływu z „wilkami morskimi" z Poznania na czele. Statek raz wraz rozbrzmiewał wesołemi śpiewkami; tymczasem amatorzy autografów zbierali podpisy uroczych mleczarek, które cały spływ nakarmiły pysznem mlekiem, a teraz, oblężone ze wszystkich stron, chętnie kładły swe polskie nazwiska w przeróżnych albumikach i zeszytach.

Zaledwie oświetlony „Bałtyk" odbił o kilka centymetrów od kamiennego bulwaru, jakby na komendę, zahuczała nad nim potężna „Rota" Konopnickiej. Rozśpiewany statek oddalił się w ciemność i niebawem zniknął z oczu czuwających na Holmie policjantów gdańskich.

Tak odbył się, za jednym wspólnym paszportem, pokojowy najazd tysiąca polskich łódek na Wolne Miasto Gdańsk. Tak minął pamiętny, wietrzny dzień...

Pozostała jeszcze Gdynia — perła polskiego wybrzeża, dla której przez wiele dni spływu biły serca spływowiczów, dla której wieźli oni wspaniały adres z dwoma tysiącami podpisów, Gdynia będąca jakby gwoździem całego przedsięwzięcia, a zarazem miejcem uroczystego pożegnania i rozwiązania spływu.

Ale Gdynia jest już znużona powodzią wycieczek, dążących z całej Polski a nawet z zagranicy ku jej piaskom. Jest już tem wszystkiem przesycona. Spływ nie wzbudził w Gdyni zbytniego zainteresowania. W przeciwieństwie do wzruszających wysiłków miast na całej trasie, miast tak małych, jak Fordon, lub Gniew, które okazały spływowi tyle serca, nie uczyniono w Gdyni zbyt wiele, aby spływowiczom ułatwić pobyt. Sam widok polskiego morza nie mógł przecież tutaj wystarczyć....

Na uroczystej mszy św. polowej u stóp Kamiennej Góry w niedzielę dn. 13.VIII, tłum stanowili uczestnicy spływu, a mieszkańcy, względnie kuracjusze Gdyni — garstkę. Projektowana defilada całej flotylli spływu na morzu, specjalnie w tym celu przetransportowanej z Gdańska, nie mogła się odbyć z powodu wysokiej fali. Gdyby nawet morze było spokojne, wobec tak słabego zainteresowania spływem, nie byłoby dla kogo urządzać tej defilady i naprawdę szkoda było wysiłku, włożonego w przewiezienie kajaków do Gdyni, zwłaszcza, że i odtransportowaniem ich stąd nie miał się kto tu zająć, podczas gdy w Gdańsku był w tym celu przygotowany cały aparat. Odwrócona dnem do góry flotylla kajakowa spływu, przez wiele dni używała dziko niezdrowej plaży na piaskach gdyńskich.

Spływ w komplecie bawił w Gdyni dwa dni. Sobota była pozostawiona do dyspozycji uczestników, przyczem odbywało się bezpłatne zwiedzanie portu na holownikach. W niedzielę zaraz po defiladzie przez ulice miasta, i po niezbyt udanym „bankiecie" w Salach hotelu Emigracyjnego, zaczęto się rozjeżdżać. Trudno sobie wyobrazić ścisk, jaki zapanował przy stolikach, gdzie wydawano zaświadczenia zniżek kolejowych. Dopiero dzięki daleko idącym uproszczeniom w sposobie wydawania tych zniżek, zdołano wszystkich załatwić. Przed wieczorem odeszły dwa specjalne, natłoczone spływowiczami pociągi: jeden na Poznań, drugi na Warszawę.

Niemało pracy miała Komisji sędziowska z rozstrzyganiem zawiłych spraw, komu i jakie nagrody należy przyznać. Obradowano w sobotę do drugiej w nocy. A przedtem trzeba było przejrzeć setki dzienniczków z zaświadczeniami, opisami i kilometrażem przebytych tras. Należało to wszystko segregować i wyławiać wybitniejsze wyczyny, aby wszystkich zadowolić i nikogo nie urazić.

Rozdawanie nagród i pamiątek trwało kilka godzin. Trzeba było widzieć jak się przy tem napracował p. gen. St. Kwaśniewski, wręczając nagrody przy pomocy trzech członków Komisji technicznej, jak był oblegany przez nienasycony tłum póki olbrzymi stół na którym leżało 30 nagród wartościowych, 200 dyplomów toruńskich, 200 dyplomów Ligi M. i K., 470 książek W. Grzelaka „Łódką z biegiem Wisły" i kilkaset innych pamiątek — nie został do czysta wymieciony. A ponadto każdy z uczestników spływu otrzymał bezpłatnie, jednocześnie ze zniżką kolejową, pamiątkowy żeton artystyczny z legitymacją, upoważniającą do noszenia.

Jakie były nagrody, kto je ufundował i komu je przyznano, jak się w swej „sanitarce" napracował lekarz dr. J. Mazurek, jakie jeszcze w związku ze spływem nasuwają się refleksje — w następnym numerze.

Wł. Grzelak.



Odpoczynek spływowiczów „Przez Polskę do Morza" nad brzegiem Wisły
Fot. St. Do

Co nam zostało do zrobienia?

Triumf Vereya w Budapeszcie napewno przyniesie za sobą dalsze sukcesy. Bądź co bądź fakt, iż Polak zdobywa wioślarskie mistrzostwo Europy, stanowić będzie niemałą zachętę dla reszty wioślarzy, aby wziąć się do pracy na serjo i powtórzyć jego wspaniały wynik.

Trzeba sobie zdać sprawę, że wioślarstwo polskie przechodzi teraz pewną metamorfozę. Może nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, ale ktokolwiek baczniej przyjrzy się temu zagadnieniu, to dojdzie do przekonania, że w naszych klubach nie jest tak, jak bywało.

Przedewszystkiem dotyczy to młodzieży. Dawniej młodzież ta należała do klubów w minimalnych ilościach. Poprostu dlatego, że woda, jako żywioł niebezpieczny, była postrachem matek, które nie pozwalały synom, a tembardziej córkom na wiosłowanie. Należeli więc do towarzystw starsi panowie, dla których kwestje materjalne tak, prawie, jak nie istniały. Trzeba było sprawić łódź, to się ją kupiło i koniec.

Tymczasem jednak stosunki się zmieniły. Młodzież przystąpiła do klubów i to masowo, stwarzając problemy w wielu klubach bardzo ciężkie do rozwiązania. Przedewszystkiem konieczność sprawienia większego taboru. Zadanie to nie jest takie łatwe, jeśli się zważy, że najpopularniejsza czwórka klepkowa kosztuje ok. 2000 złotych. A przytem młodzież jeździ więcej, mniej uważa na łódź i tabor więcej się zużywa.

Nie jest to jedyny problem, bo młodzież nie ma pieniędzy. A więc luki w taborze muszą być uzupełnione z innych źródeł. I tutaj nadeszła ogniowa wprost próba na nasze towarzystwa wioślarskie, tutaj także leży sedno zagadnienia. Gdy bowiem dotychczas klub wioślarski był naprawdę klubem, do którego należenie pociągało za sobą szereg obowiązków towarzyskich to obecnie każdy klub stał się placówką wychowania fizycznego, placówką na której spoczywa odpowiedzialność za młode pokolenie. Dziś klub wioślarski nie może przejść do porządku dziennego nad sprawą swej młodzieży, gdyż w takim wypadku zaparłby się swej istotnej działalności.

Nie można więc kontentować się jeżdżeniem na spacery w gronie rodzinnem, gdyż na brzegu stoją dziesiątki młodzieży i patrzą na Was starsi panowie, i to nie tylko patrzą, ale czekają na wasz czyn.

Coprawda to w niektórych klubach rozwinęła się ciekawa myśl, dająca się streścić w jednem zdaniu, oczywiście niechętnem młodzieży: najmniej płacą, najwięcej łodzi niszczą co nam z nich. Niech idą sobie gdzieindziej. Ta niechęć to jeden objaw. A więc w naszych klubach trzeba rozpocząć nową pracę, którąbym nazwał pracą oświatową. Tym razem oświecać nie będziemy młodych ale właśnie starszych. Muszą oni sobie zdać sprawę z tego, że młodzież i jej wychowanie fizyczne to główne zadanie klubu, a nie wożenie siebie i swych znajomych na wycieczki.

Jasnem jest, że zajęcie się młodzieżą wymaga pewnej abnegacji ze swej wygody i przyjemności, no ale ostatecznie to są właśnie skutki przynależności do jakiejś społeczności, o których to skutkach zapominać nie wolno, jeśli nie chce się znaleźć poza tą społecznością. Tymczasem naszym „starszym panom" w wielu klubach i w wielu wypadkach bardzo trudno jest wyrzec się przyjemności i wygodnego, beztroskiego dolce far niente. Naturalnie, jak się zajmie młodzieżą to trzeba myśleć i o nowych łodziach i o imprezach sportowych i o szeregu innych rzeczach, które dotychczas pozostawały poza sferą naszego działania.

Dlatego też niektórzy „menerzy" klubowi tak niechętnie patrzą na młodzież, bo zmusza ich do pracy. A więc zabierzmy się do pracy oświatowej. Praca to trudna i odpowiedzialna a musi być w ten sposób prowadzona, aby nie tracić żadnej cennej siły. Odpaść muszą tylko ci, którzy objawiają wyraźnie złą wolę. Takich oczywiście nie potrzebujemy, t. j. takich, którzy na pierwszem miejscu stawiają swoją przyjemność. Ci w nowoczesnym klubie sportowym nie mają nic do roboty i powinni założyć inne towarzystwa, które nie będą miały prawa nazywać się sportowemi.

Bo z tego, że ktoś między jedną a drugą pulą preferansa lub bridża wyjedzie sobie na spacer na dwójce turystycznej nie wynika jeszcze, że to jest klub sportowy. Główną cechą klubu sportowego jest **sport i sport** ten — trzeba popierać nietylko przez pieniądze, ale także przez odpowiednie nastawienie władz klubowych. Jeśli ktoś zapisuje się do klubu wioślarskiego to po to, aby wiosłować i w klubach wioślarskich musi się przedewszystkiem myśleć o tem, aby umożliwić członkowi Towarzystwa **wiosłowanie.**

Inne przyjemności, których używania nikt nikomu nie broni, muszą znaleźć się na drugim planie.

Ale nie na tem koniec. Praca musi być obopólna. Jeśli wymagamy pracy i poświęceń od starszego pokolenia, to tem więcej wymagać musimy od młodzieży. Tyle razy już pisało się o tem, że nasza młodzież nie przypomina np. młodzieży angielskiej, która jeśli raz powiedziała, że uprawia sport, to faktycznie sport ten uprawia systematycznie i celowo. Jakżeż łatwo u nas o zniechęcenie. Ileż wioślarzy wycofuje się po pierwszem niepowodzeniu.

Inna rzecz, że duża część winy leży po stronie zarządów klubów i częściowo naszych sprawozdawców regatowych. Jeśli osada przegra jeden bieg — uważa się odrazu, że jest ona skończona i nie warto na nią łożyć starań i pieniędzy. Tu leży powód tego, że rokrocznie do Bydgoszczy przyjeżdżają nowe osady i poziom wioślarstwa podnosi się stosunkowo tak wolno.

Jeśli osada w jednym roku przegra to nie jest jeszcze nieszczęście. Wprost przeciwnie. Należy wykorzystać doświadczenie, nabyte przez porażkę, zdać sobie sprawę z tego, dlaczego osada przegrała i startować na drugi rok. Napewno wynik będzie lepszy. Pozatem nasi sprawozdawcy sportowi mają dużą łatwość w „kończeniu" zawodników i osad. Nie do pomyślenia np. jest w Polsce taka para braci Schöchlinów z See Club Bienne, którzy mając po czterdzieści kilka lat, nietylko, że uprawiają wioślarstwo, ale jeszcze w r. b. w Budapeszcie reprezentowali Szwajcarję na mistrzostwach Europy.

Utrzymajmy naszych wioślarzy jaknajdłużej przy wiośle. Nie piszmy, jeśli mistrz z przed pięciu laty przegra bieg z młodszym o dziesięć lat zawodnikiem. To ludzka rzecz przegrywać. I jeśli dojdziemy do tego, że każdy klub będzie miał kadry zapalonych regatowców, to poziom naszego wioślarstwa dopiero urośnie i stanie się potęgą, która nie musi liczyć na jeden wyjątkowy talent jak Vereya, ale wie dobrze na co ją stać i stać ją na wygranie ósemek.

Ale, aby do tego dojść nasza młodzież musi sobie również zdać sprawę z tego, że zapisując się do klubu wioślarskiego, **ma przedewszystkiem wiosłować.** Reszta a więc kąpiele wodne czy słoneczne, flirt na plaży — to rzeczy niegodne **młodego wioślarza.** Zostawmy to „dzikim". Młody człowiek powinien mieć, jak w Anglji, swoją prze-

szłość sportową, którejby nie mógł się wstydzić w towarzystwie, gdy spyta się go kto o sport.

Mamy także inne zaległości trochę organizacyjne. Dlaczego np. mamy w Polsce **potrójne wioślarstwo.** Pierwsze to jest oficjalne wioślarstwo związkowe z prezesem, komitetem wykonawczym, komisją sportową, komisją wioślarstwa kobiecego i t. p. szykanami, aczkolwiek bez propagandy i porządnego sekretarjatu.

Drugie wioślarstwo to niezwiązkowe ale „katolickie". Mamy szereg klubów, zwłaszcza po mniejszych miastach, które do związku nie należą. Trzecie wioślarstwo to „niewierni" a więc Niemcy i Żydzi. Ciekawem jest, że te dwa narody, tak nienawidzące się, jak to widzimy obecnie na przykładzie Niemiec, w Polsce na tym punkcie — na punkcie nienależenia do P.Z.T.W. są zgodne.

Ale przecież są sposoby do zmuszenia ich do wstąpienia do Związku. Karygodnem jest, aby wspaniałe przystanie wioślarskie klubów niemieckich były oddane wyłącznie do użytku na kręgle, karty i piwo dla starszych panów. Budynki te i urządzenia muszą i powinny być oddane do użytku społeczności w ten sposób, że kluby wciągnie się w orbitę działań związku i zmusi się je do pracy nad młodzieżą, która w ten sposób znajdzie warsztat do pracy.

W Niemczech wrogim klubom sportowym odbiera się tereny i place, zmusza się je do składania najrozmaitszych deklaracyj i t. p. Dlaczego u nas te rzeczy uchodzą płazem? O tem musi pomyśleć P.Z.T.W. i w porozumieniu z władzami państwowemi rozpocząć jakąś akcję, któraby uregulowała te nienormalne stosunki.

Jak to prasa codzienna doniosła, w Grudziądzu odbyły się regaty, w których brał udział klub niemiecki. Cóż na to P.Z.T.W.? Przecież to fakt najbardziej życiowo dowodzący potrzeby uregulowania tych stosuków. Tutaj nie można wystąpić np. z wnioskiem o ukaranie polskich klubów, bo nie ma istotnej przyczyny. Jeśli kluby niemieckie chcą startować z polskiemi to najlepszy dowód, iż duszą się one we własneej bezczynności, a więc wniosek prosty, że jeśli się nieco bardziej stanowczo postąpi, to chętnie wstąpią do P.Z.T.W., aby móc normalniej pracować.

Gorsza sprawa jest z wioślarstwem żydowskiem. Mamy kluby asymilacyjne, które chętnie poddają się wszelkim przepisom (np. Kalisz 1930) ale mamy także szeroko rozpowszechniony związek Makkabi, który na podstawie dotychczasowych przepisów nie może wstąpić do związku. Ale w klubach tych uprawia się wioślarstwo i to może bardziej sportowo, niż w niejednym z naszych klubów i jeśliby się umożliwiło klubom tym startowanie w regatach związkowych to kto wie, czy wioślarstwo w niektórych ośrodkach nie podniosłoby się wydatnie, aczkolwiek na tak nikłej podstawie jak animozja rasowa.



Uczestnicy Kongresu F.I.S.A. wykazali, że nietylko umieją radzić, ale i wiosłować. Po obradach niektórzy członkowie Kongresu odwiedzili na ósemce kluby wioślarskie w Budapeszcie. Wioślarze: sternik — Lipowicky, szlakowy — Rico Fioreni, prezes F.I.S.A. Alfred Loth, Gaston Mullegg, C. Bouttemy, Dr. Widimsky, Jerzy Bojańczyk, Dr. Miremeth, Dr. G. Perczel.

Ciekawem jest, że do niektórych klubów związkowych należą żydzi. Niejednokrotnie startowali oni w biegach o mistrzostwo Polski. I nikt tego nie podniósł nikt nie zaprotestował. A więc dlaczego protestować, jeśli idzie o start całego klubu? Jeśli na sprawę tę popatrzymy się z państwowego punktu widzenia, to nie ma powodu robić różnicy między obywatelami tylko dlatego, że są innego wyznania.

Nie jestem tutaj obrońcą żydowstwa, i jeśliby się dało żydów wyeliminować poza nawias polskiego społeczeństwa, sambym głosował za tem. Ale mam wrażenie, że jest to w obecnych warunkach niemożliwem. I jeśli żydowskie kluby startują w mistrzostwach piłkarskich, pływackich, lekkoatletycznych, a nawet w tenisowych, do których przez długi czas trwał silny opór ze strony innych towarzystw, to stanowisko wioślarstwa jest nieco nieżyciowe.

Nie mniej sprawy te muszą być jakoś załatwione. Nie sposób bowiem godzić się z istnieniem wioślarskiego ruchu sportowego, na który nie ma wpływu związek. Właśnie w interesie naszego wioślarstwa leży, aby na wodach polskich nie było towarzystwa, które nie należałoby do związku i nie podlegało jego jurysdykcji. Raczej doprowadzić do rozwiązania towarzystw niezwiązkowych.

Tak więc w roku wielkiego triumfu wioślarstwa krakowskiego, a więc ośrodka, który idzie na szarym końcu, jeśli mowa o osadach zbiorowych, zadanie związku nie może ograniczać się do wmawiania w siebie „jacyśmy wielcy", ale musimy wziąć się do pracy wszerz. Rozbudować ją tak szeroko, aby w roku przyszłym nie tylko obronić mistrzostwo na jedynkach, ale zdobyć je także na ósemkach.

W. Długoszewski.

Śmiała wyprawa żeglarska

Dwaj młodzi Francuzi, kapitan odległych podróży Eryk de Bisschop wraz ze swym przyjacielem, bretończykiem Józefem Tatibouët, powodowani tą samą żyłką do awanturniczych przedsięwzięć, która uczyniła Alain Gerbault'a samotnym żeglarzem mórz, powzięli śmiały projekt, będący obecnie na drodze do wykonania; na wstępie jednak podróży spotkali się z przygodami, które nieomal że nie skończyły się dla nich tragicznie. Dwaj ci żeglarze postanowili odbyć drogę morską z Szanghaju na Lazurowe wybrzeże Francji, na pokładzie zwykłej dżonki chińskiej poprzez Ocean Spokojny, a później Atlantyk. Przewidywali postoje w Manilli, na Filipinach, w Sydney'u, w Nowej Zelandji, na archipelagu Cook'a, na Tahiti i poprzez wyspy wielkanocne, Limę, kanał Panamski, zatokę Meksykańską, Nowy-York, Gibraltar dotrzeć do morza Śródziemnego.

Namiętnie rozkochany w morzu kapitan de Bisschop, mając lat szesnaście, rozpoczął praktykę marynarską na czteromasztowcu pewnego towarzystwa okrętowego, w charakterze młodszego marynarza. Marzył jednak o innej, trudniejszej podróży. Przybywszy do Chin do Hankou, mieszkał tam przez trzy lata i, obmyślając swoją wymarzoną podróż, oszczędzał jednocześnie na nią pieniądze. Znalazłszy wreszcie odpowiedni moment, udał się do Ningpo, skąd za poradą miejscowej misji katolickiej, żywo interesującej się przedsięwzięciem, wyjechał do Hainem w prowincji Czekiang. Tam to w małej, zapadłej wiosce, położonej nad rzeką, przystąpił w warsztacie do pracy nad budową dżonki. Pięć miesięcy mieszkał w tej wiosczynie, której żaden z mieszkańców nietylko nie znał żadnego z języków europejskich, ale większość nie widziała nigdy europejczyków. Sypiając w nędznej chacie i żywiąc się wspólnie z robotnikami ryżem, uważnie pilnował budowy swego żaglowca, który nazwał „Fu-Po". Długość żaglowca wynosiła 19 metrów, szerokość 5 metrów. Gdy wreszcie ukończono dżonkę, trzeba ją było przewieźć do Szanghaju, poczem poprzez strefę pełną rabusiów, do Hankou. Przewóz dżonki obfitował w tysiące przygód. W Hankou zakończono ekwipunek dżonki i zaopatrzono ją w niezbędny motor. Wreszcie 1 listopada 1932 r. dżonka była gotowa do dalekiej podróży, kierując się w stronę Szanghaju. Zastępcą kapitana został dawny rybak, Józef Tatibouët, trzej zaś młodzi ochotnicy-rosjanie, zupełnie nie znający morza, zostali marynarzami. Odwiedzający dżonkę byli zachwyceni nietylko wypracowanym do ostatnich szczegółów jej ekwipunkiem morskim, lecz również jej wewnętrznemi, nacechowanemi pełnym artyzmu gustem, czysto chińskiemi ozdobami, wykonanemi przez kapitana Bisschopa, który istotny talent malarski odziedziczył po swym dziadzie, znanym malarzu francuskim.

Pierwszym etapem po opuszczeniu Szanghaju miała być Manilla. Zaledwie jednak Fu-Po przepłynęła niebezpieczny archipelag Szusan, spotkała się z olbrzymią burzą, trwającą sześć dni i sześć nocy, od 23 do 28 listopada. Wreszcie Fu-Po zakotwiczyła wpobliżu Tamsiu, na północno-zachodnim brzegu wyspy Formozy. Tubylcy przyjęli zrazu dżonkę przychylnie, lecz, dowiedziawszy się, że kapitan Bisschop był kiedyś doradcą rządu chińskiego, ob-



Dżonka „Fu-Po".



J. Tatibouët i kapitan Eric de Bisschop.

rabowali dżonkę z instrumentów morskich, zapasów żywności, pieniędzy, a nawet z odzieży jej pasażerów. Przez cztery dni błądzili ci pasażerowie po dżungli Formazy. Przybyli wreszcie do Tahioku, stolicy wyspy, gdzie odrazu zostali, jako włóczędzy, aresztowani. Byli nawpół nadzy i bez butów. Napróżno starali się odzyskać skradzione im przedmioty. Skarga, wysłana przez nich do Tokio, pozostała bez odpowiedzi. Przygody te nie odebrały im jednak odwagi. Udali się do Amoi, gdzie mieli szczęście spotkać się z konsulem francuskim, człowiekiem czynu i dobrej woli. Ten, będąc podobnie, jak Tatibouët, bretończykiem, był zapalonym amatorem jachting'u, z jego przeto pomocą udało się żeglarzom pokonać wszystkie trudności. Nabyli inną dżonkę „Fu-Po II", mniejszą od poprzedniej, długości 15 metrów. Dżonka ta, nie posiadając motoru, mogła płynąć jedynie przy pomocy żagli. O zabraniu załogi nie można było marzyć. Kapitan de Bisschop ze swym zastępcą i przyjacielem Tatibouëtem zostali sami na pokładzie, a jako maskotę, zabrano psa chińskiego, rasy chow.

16 marca bieżącego roku dwaj nieustraszeni żeglarze wypłynęli z Amo i po czternastu dniach sprzyjającego morza przybyli 1 kwietnia do Manilli. Trzeba nadmienić, że Fu-Po II wytknęła sobie pewien cel; dokładne oznaczenie i sprawdzenie wysepek i skał, które dotychczas na mapach figurują jako wątpliwe.

W tej misji naukowej kapitan Bisschop otrzymał poparcie i protektorat Towarzystwa Geograficznego w Paryżu. Zostały mu poza tem przyznane, pewne inne nagrody. Liczy on jednak przedewszystkiem na siebie. W portach pozwoli na zwiedzanie swego statku, który już rozpoczął ozdabiać pięknemi, dekoracyjnemi freskami. Przy sposobności będzie sprzedawał malowane przez siebie obrazy. Najlepszą żywi nadzieję, że jego podróż, która na wstępie doznała tylu przeszkód, będzie mogła być prowadzona dalej i zakończy się szczęśliwie. W każdym razie, podróż tych dwóch młodych żeglarzy, którzy wyjechali na wątłym statku na podbój morza, stanowi piękny przykład energji i zaufania w swoje siły.

(„L'Illustration").

Przełożył *Jan Wyszyński.*

Kurs żeglarski na Jurandzie

pod banderą Yacht-Klubu Polski

Dnia 2 sierpnia r. b. stawiła się w Gdyni załoga Juranda w komplecie. Ośmiu amatorów miało poznać w przeciągu dwu tygodni wszystkie przyjemności żeglugi, poznać piękność morza, jego majestat, wreszcie przekonać się, że nie trzeba być świętym aby przemierzać przestrzenie wód, że do tego potrzeba tylko trochę praktyki i dużo rozwagi i rozsądku.

Role wnet zostały podzielone. Najwięcej okrągło wyglądający — obrany gospodarzem zaczął napełniać spiżarnię mnóstwem rozmaitych zapasów. W ocenianiu naszych apetytów przeliczył się, jak się później okazało. Raczej nie liczył się z falą, która nie pozwoliła wszystkim członkom wyprawy rozwinąć apetytu w pełnej mierze.

Rozpoczęły się ćwiczenia.

Przez kilka dni biały kadłub „Juranda" pruł fale spokojne zatoki. Ciągle słychać było komendy:

„Podnieś grot"! „Fok do góry! puść lewe baksztagi, przyciągnij prawe! Szkoty od kliwra i foka dociągnąć!"

Wkrótce każdy wie, jak się która lina nazywa, jak ją związać należy i na który pachołek założyć.

Zawsze jednak do pracy, do której zazwyczaj dwu wprawnych potrzeba, bierze się czterech, i to jeszcze poradzić nie mogą.

Jeszcze słychać stękania, jeszcze czasem któryś zamiast ciągnąć z całej siły, skarży się „kiedy mi mokro".

Z pobytu w Gdyni skorzystała załoga jeszcze bo zwiedziła **„Polonię"** wyruszającą w podróż dookoła Anglji. Komandor Stankiewicz, uprzejmie pozwolił nam zwiedzić statek do najgłębszych czeluści maszyn i śrub. Kilka godzin zeszło nam na zwiedzaniu tego wspaniałego statku i na pogadance z odjeżdżającymi znajomymi, oraz komandorem. Wreszcie **„Polonia"** oddaje cumy i powoli oddala się od brzegu. Muzyka gra. Tłum na brzegu macha czapkami, z wysokich pokładów parowca odpowiadają znajomi. **„Polonia"** zmierza do wyjścia, niosąc paręset osób na prześliczną wycieczkę.

I dla „Juranda" czas myśleć o jakiejś poważniejszej wyprawie.

Zachodzimy jeszcze do portu Helskiego. Znajome damy dopraszają się przejażdżki. Pogoda piękna słońce świeci, panienki jak cukierki. Dlaczego nie?

Goście chcąc pozyskać życzliwość kapitana, biorą się do mycia pokładu „Jurand" wychodzi w morze pod pełnemi żaglami. Tłumy letników dziwują się z mola naszemu „bohaterstwu". Tłumy, jak to zwyczaj na Helu poprzebierane jak na maskaradę. Ten w płaszczu kąpielowym, ta dekoltowana apetycznie, stroje, a raczej brak ich najrozmaitszy, barwy jaknajżywsze.

Idziemy tylko na przejażdżkę, chcemy być w Gdyni przed dziewiątą, by panie mogły wrócić na Hel ostatnim parowcem.



Dżonka „Fu-Po II" w porcie.

Idziemy pod Gdańsk. Słońce zachodzi, zapalając cały horyzont purpurą i złotem. Na wschodzie ukazuje się czerwona twarz księżyca w pełni, który wnet rzuca srebrną ścieżkę światła na fale. W dali błyszczą latarnie Gdańska. Przechodzimy przed jasno oświetlonemi Zopotami, Orłowem, wreszcie ukazują się miljony świateł Gdyni.

Wieczór przeszedł rozkosznie ale za prędko. Gdy stajemy na kotwicy w porcie jachtowym godzina jedenasta. Ostatni parowiec dawno odszedł. Musimy gdzieś pomieścić naszych gości. Panie mimo, że spać muszą po dwie w jednem łóżku zachwycone przygodą. Obszerny kadłub „Juranda" zdaje się rozszerzać. W kabinie gdzie śpi zazwyczaj dwu, mieści się teraz sześć osób. Cała obsada na noc wynosiła osób piętnaście!

W sobotę, dopełniono zapasów wody i żywności i Jurand wyszedł na wieczór na Hel by ostatecznie pożegnać się z lądem. W niedzielę o świcie wyszedł za półwysep i duża fala Bałtyku wnet porwała go na swe ramiona.

W tym roku, sierpień, zazwyczaj pogodny i raczej obfitujący w ciszę, był dziwnie wietrzny i burzliwy.

Idziemy pełnemi żaglami ale czuję, że gdy wiatr jeszcze trochę się wzmoże, trzeba będzie refować.

Mimo fali idziemy prędko. Fala ta dość wysoka, ale długa, nie wstrzymuje statku, zato niekorzystnie odbija się na wyglądzie kilku mniej wytrzymałych „marynarzy".

Kapitan ciągle tłomaczy, że najlepszym środkiem zapobiegawczym, to nie myślenie o możności zachorowania, to zajęcie się jakąś robotą, bodaj nawet myciem garczków po obiedzie. Pogoda jest ciągle piękna, słońce świeci i w jego promieniach połyskuje sfalowana roztocz morza. Noc przechodzi szybko, bo księżyc stojący w pełni nie pozwala odczuć ciemności. O świcie orle oczy profesora M. odkrywają ląd przed nami. To Götland. Po rozpoznaniu brzegu, wchodzimy do maleńkiej przystani Ronehawn. Profesor, który przeważną część nocy sterował, określa naszą podróż jako stuprocentowo wspaniałą.

W przystani stoi oprócz nas tylko przybrzeżny kecz, oraz statek pomiarowy Rządu szwedzkiego. Na brzegu spotykam młodego Szweda, który umiejąc trochę po angielsku służy nam za tłomacza i zaraz na początek zjawia się na „Jurandzie" z blaszanką mleka jako „darem od Szwecji". Ludzie tu nadzwyczaj gościnni i mili. Dość powiedzieć, że oprócz wszelkich ułatwień, zaproszono nas na wycieczkę samochodem, by zobaczyć „Grób Wikinga" oraz przewieziono kilkadziesiąt kilometrów aby nam pokazać wyspę.

Kraj, wydający się z morza dość górzysty, jest płaski, pokryty zwałami głazów lodowcowych i dość lichemi molami, oraz laskami, przeważnie karłowatych sosen. Wsi tu niema. Rozrzucone farmy, bardzo porządne, dostarczają mleko główny produkt do centrali „Meieri" gdzie przerabiają je na masło i ser. Właściciele farm to chłopi, mający po kilkadziesiąt morgów pól, domy tak urządzone jak u nas wille. Sami chodzą za pługiem, a rodzina pomaga w dojeniu krów i zwożeniu siana.

Na takiem polu pustem, raczej smutnem, wśród głazów i kęp jałowców wznosi się kopiec kilkanaście m. wysoki, z okrągłych głazów usypany. To grób Wikinga. Przyznam się, że ta pustka, czerwony zachód słońca, i ten kopiec, dla nieznanego wodza przed wiekami wzniesiony duże na nas zrobił wrażenie. Następnego dnia całe towarzystwo pojechało samochodem na drugą stronę wyspy do miasta Visby, celu licznych, także z Polski wycieczek.

Na ostatek byliśmy jeszcze u naszych znajomych na kawie. Tu propoganda Polski w całej pełni. Pokazujemy albumy Krakowa, widoki Polski. Musimy wyjaśnić na mapie skąd to węgiel Polski wozi się do Szwecji a skąd nafta. Przy wychodzeniu na morze w ciasnem miejscu między rafami dostajemy się w trudne położenie. Trzeba się cofnąć, a tu niema miejsca na zawrócenie. Pilot zobaczywszy to z brzegu śpieszy nam z pomocą i wyholowuje kawałek, licząc sobie 2 kor. za benzynę! Trzeba pamiętać że każda pomoc dana na morzu, to doskonała gratka, którą się liczy na „wagę złota". W nocy minęliśmy południowy cypel Gotlandji zwany Hoborg z zamiarem płynięcia do Kalmaru.

Tymczasem wiatr się wzmógł. Fala robi się bardzo wysoka. A w załodze powstają coraz gorsze luki. Wnet sześć „trupów" leży na pokładzie. Kapitan widzi, że w trzech ludzi nieda rady manewrować żaglami, więc roztropnie kwitujemy z dalszego badania brzegów Szwecji, i korzystając z bocznego wiatru zawracamy na południe.

Widok jest dość groźny ale wspaniały. Fala gnana wiatrem, dochodzącym siły 9 czyli małego sztormu, robi się coraz wyższa. Tworzy ona już całe wzgórza, przeświecające zielono u szczytów, ozdobione białemi pianami. Jurand mając trzy refy w grocie (pierwszy raz mu się to zdarza) lekko wylatuje na groźnie wyglądające pagóry, by się po nich potem ześlizgiwać. Dziób odwala skiby pian, wiatr porywa je przed sobą i zdaje się, że całe morze dymi się przed Jurandem.

Nowicjusze mają niemałego „pietra". Nie zdają sobie sprawy, że kadłub okrętu musi być tak mocno zbudowany, by się bez szkody mógł oprzeć każdemu uderzeniu fali. „Jurand" idzie jak pociąg pośpieszny równo i statecznie. Robimy dobre 7 mil na godzinię, i po wietrznym ale słonecznym dniu nadchodzi księżycowa noc. W dzień nie można było myśleć o gotowaniu. Wszystkie garnki spadały z primusów, w nocy trudno uleżeć na łóżkach. O szarzejącym dniu z radością spostrzegamy dość wysoki ląd na wschód od nas. Widocznie sternik z respektu przed falami brał się zanadto na lewo i minął Hel. To co widzimy to Brusterort w Prusach Wschodnich.

Skręciwszy więcej na południe, rozpoznajemy brzeg koło Kahlberg i zawracamy znów na północ by dojść do Helu. Hel trudno było rozpoznać w szarzejącym dniu. Z dala wydał się nam jak jakieś wielkie miasto. Mnóstwo jakby kominów kilka wież, ogromne dymy. Nie mógł być to Gdańsk, ani Królewiec. Dopiero z bliska poznano, że kominy to tyki i znaki, a dymy pochodzą z licznych parowców mijających przylądek Helski.

Na obiad poszlimśmy do „Santa Lucii" Mogę powiedzieć, że po wczorajszem przegłodzeniu smakował wszystkim wybornie.

Był to właściwie koniec kursu żeglarskiego. Zrobiono jeszcze kilka wycieczek bliższych. Jurand wnet zawinął na zimowe leże do przystani jachtowej.

Powiadają, że są dwa sposoby uczenia pływania. Albo przywiązuje ucznia do sznura i powoli pokazuje mu, jak się wchodzi do wody i jakie się ruchy wykonuje. Drugi sposób podobno skuteczniejszy, jest poprostu wepchnąć amatora do wody nauczy się znacznie prędzej pływać napiwszy się poprzednio wody.

Tegoroczny kurs porównuje do tego drugiego sposobu. Mimo gwałtownych wzruszeń, sądzę jednak, że morze znów pozyskało kilku miłośników, których już bylejaki wiatr od żeglowania odstraszyć nie zdoła.

Jan Fischer.

„Gościnność“ niemiecka.

Nawet u dzikich i rozbójniczych narodów istnieją pewne formy gościnności, że przybyszowi, który w burzliwą noc zapuka do drzwi należy dać schronienie, choćby był wrogiem. Gość taki jest święty, a odpędzenie go, podług istniejących tradycyj, przynosi nieszczęście.

Istnieje jednak w Europie naród, żyjący w państwie bojaźni Bożej — Niemcy, którym prawo gościnności jest zupełnie obce, a sądząc z niektórych postępków stoją niżej od niektórych ludów dzikich.

W dniu 3 wrzenia r. b. jacht polski „Halina", który wyruszył pod banderą Yacht Klubu Polski, a załogę stanowili: M. Zaruski, R. Kałużniacki, Stan. Janicki, St. Jankowski, zmuszony był wskutek awarji schronić się do portu w Pilawie, by naprawić porwane żagle i przeczekać sztorm.

Jacht „Halina" stanął w awantporcie zdala od drogi parowców. Jachtsmeni nie zdążyli jeszcze dobrze zorjentować się w uszkodzeniach jachtu, kiedy do burty przybiła niemiecka policyjna motorówka „Konigsberg 5", z której wysiadł starszy urzędnik policyjny i przeprowadził rewizję jachtu.

Pomimo, że papiery znajdowały się w zupełnym porządku, a na jachcie nic karygodnego nie znalazł, urzędnik policyjny polecił opuścić port natychmiast, gdyż inaczej załoga będzie aresztowana. Na uwagę kapitana jachtu, że na morzu jest sztorm, a jacht miał awarję, urzędnik wyraził się, że nic go to nie obchodzi.

Gdy po podniesieniu kotwicy wyruszono z portu — motorówka policyjna eskortowała jacht aż do końca kanału.

Przy użyciu pomocniczego motoru, i na prędce połatanych żagli nasi żeglarze przeszło dwanaście godzin walczyli z ciężkim sztormem o sile 8 — 9 w/g skali Beauforta i szczęliwie dobili do Helu.

Wypadek ten nie jest pierwszym, gdyż już 21 sierpnia 1931 r., jacht „Jurand" doznał podobnej pruskiej gościnności w porcie Stolpmünde, (o czem pisaliśmy w Nr. 12 „Sportu Wodnego" w 1931 r.) przyczem załogę aresztowano, a wypuszczono dopiero po ściągnięciu odpowiednich „kar".

Niekulturalne wybryki pruskich władz portowych wobec żeglarzy polskich są ostrzeżeniem, że należy te porty, o ile możności, omijać.

W naszym porcie w Gdyni i na Helu żeglarze niemieccy przyjmowani byli zawsze zgodnie ze zwyczajami panującemi w żeglarstwie międzynarodowem.

Nie wątpimy, że Polski Związek Żeglarski odpowiednio zareaguje i dołoży wszelkich starań, by incydent ten znalazł miejsce na Kongresie Międzynarodowego Związku Żeglarskiego.

Zrzeszenie jachtingu motorowego.

Yacht-Klub Polski, który od szeregu lat jest członkiem międzynarodowego Jachtingu Motorowego, (membre de l'Union Internationale du Yachting Automobile) i reprezentuje na terenie międzynarodowym wodny sport motorowy Rzeczypospolitej, wystąpił ostatnio z inicjatywą utworzenia wspólnej międzyklubowej organizacji tego sportu w Polsce.

Wychodząc z zasady, że zrzeszenie jachtingu motorowego nie powinno iść po linji emancypacji, t. j. wydzielania tego sportu z poszczególnych klubów, a przeciwnie, powinno się przyczynić do rozwoju tego sportu na terenie i w gronie każdego indywidualnego klubu — Y.K.P. zwrócił się do wszystkich klubów i stowarzyszeń sportu wodnego w Polsce z propozycją powołania w swem gronie sekcyj jachtingu motorowego, które zostałyby jednocześnie afiljowane z Yacht-Klubem Polski w dziedzinie tego sportu i tworzyłyby w ten sposób ogólną polską organizację jachtingu motorowego.

Zadaniem ogólnej międzyklubowej organizacji będzie między innemi:

1) Stwierdzenie stanu posiadania i rozwoju wodnego sportu motorowego na terenie Rzeczypospolitej.

2) Wyjaśnienie sprawy wprowadzenia polskiego wodnego sportu motorowego na teren zawodów międzynarodowych.

3) Organizację w nadchodzącym sezonie międzyklubowych regat motorowych.

4) Opracowanie i wydanie jednolitych:
- a) przepisów regatowych,
- b) „ rekordowych,
- c) „ klasyfikacyjnych,
- d) „ dla łodzi typu „outboards".
- e) regulaminu etyki sportowej.

5) Ustalenie kalendarza sportu motorowego na sezon 1934 r. Kalendarz ten ma zawierać:
- a) termin regat zorganizowanych przez poszczególne kluby,
- b) termin regat międzyklubowych w 1934 r.,
- c) termin zjazdu gwiazdzistego,
- d) wspólne wycieczki i międzyklubowe wizyty.

6) Obronę interesów sportu motorowego w dziedzinie zwolnienia materjałów pędnych używanych przez takowy od podatku drogowego, organizację stacji benzynowych nad wodą. Uzyskanie zniżek taryfowych na przewóz łodzi motorowych kolejami i t. p.



Nagroda przechodnia p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiego, zdobyta w r. b. przez M. Marka dla Yacht-Klubu Polski.

Propagandowe regaty w Toruniu

Dnia 27 sierpnia 1933 roku.

W Toruniu odbyły się VI Międzyklubowe i Międzyszkolne regaty. Regaty te odbyły się pod protektoratem Prezydenta m. Torunia p. Antoniego Bolta i stanowiły część programową uroczystości jubileuszowych 700-lecia m. Torunia.

Same regaty wypadłu bardzo interesująco, gdyż zgłosiło swój współudział 8 klubów, a mianowicie Klub Wioślarski „Gryf" w Bydgoszczy, Kolejowy Klub Wioślarski Bydgoszcz, Grudziądzkie Towarzystwo Wioślarskie „Wisła", Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku, Klub Wioślarski „Gopło" w Kruszwicy, Chełmżyńskie Towarzystwo Wioślarzy, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie i Klub Wioślarski w Toruniu. Pozatem w biegach dla młodzieży oprócz sekcyj klubów: „Gryf" w Bydgoszczy, Kolejowego klubu w Bydgoszczy, Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego i Klubu Wioślarskiego w Toruniu, startowały jeszcze Gimnazjalny Klub Wioślarski „Posejdon" w Chełmży i Gimnazjalny Klub Wioślarski w Toruniu. Razem więc w regatach brało udział dziesięć zrzeszeń wioślarskich i cztery sekcje tych zrzeszeń. Rezultat ten, biorąc pod uwagę dobiegający końca sezon, należy uważać za doskonały i za dowód, że toruniacy cieszą się wśród braci wioślarskiej niemałą sympatją.

Mocno w tym roku kapryśna pogoda tym razem dopisała pięknie i regaty odbyły się w dobrych warunkach atmosferycznych, przy słońcu i lekkim bocznym wietrze. Gorzej natomiast wypadła sprawa toru. Uregulowana w tem miejscu Wisła pokazała, że potrafi kaprysić, jeśli zechce. Natworzyła też tyle mielizn, że linja toru biegła w kształcie litery S, zmuszając załogi do startowania na lewym brzegu, do przerzucania się w połowie toru na prawy brzeg i tu kończenia biegu.

Organizacja regat była sprawna i zawody w pełni zasłużyły na poczesne miejsce w programie uroczystości jubileuszowych m. Torunia. Szwankowało jedynie połączenie mety ze startem za pomocą telefonu w czasie trwania pierwszych biegów, i gdyby nie przezorność p. Jankowskiego, arbitra z B. T. W., który chwytał czas biegów ze swej łodzi, czasów tych nie udałoby się zanotować. Usterka ta nie pochodzi jednak z winy organizatorów.

Jeżeli chodzi o sukcesy poszczególnych klubów, to w stosunku do nadesłanych zgłoszeń najlepiej spisało się Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku, wygrywając obydwa zgłoszone biegi, a mianowicie czwórki nowicjuszów i czwórki młodszych przez swą młodą i obiecującą załogę w składzie Sodólski, Tober, Paszkowski i Dyjak, pod sterem Gaworskiego, dalej Kolejowy Klub Wioślarski w Bydgoszczy, który na sześć zgłoszonych biegów wygrał trzy pierwsze i dwa drugie miejsca, do biegu czwórek nowicjuszy osada tego klubu, wskutek uszkodzenia łodzi, nie mogła przybyć w porę na start i udziału w tym biegu nie brała.

Doskonałą formę wykazali wioślarze z Grudziądzkiego Towarzystwa Wioślarskiego „Wisła", bijąc w biegu czwórek bez ograniczeń po zaciętej walce na finiszu osadę Torunia, i w biegu jedynek, w którym skiffer grudziądzki Czarnecki zwyciężył toruniaka Andrzeja Sołtana. Na usprawiedliwienie tego ostatniego trzeba dodać, że przybył on na przystań, kiedy jego przeciwnik był już na starcie, i, nadrabiając czas, musiał jechać na start prawie w regatowem tempie, co szanse jego w tym biegu znacznie osłabiło.

Wogóle gospodarze nie mieli szczęścia w tych regatach, gdyż wygrali wszystkiego jeden bieg na cztery zgłoszone, możliwe, że tym sposobem chcieli okazać swą gościnność, pozwalając gościom wygrać pozostałe biegi, co podkreślił na posiedzeniu delegatów d-h Barwicki, Naczelnik Przystani Klubu Toruńskiego. Mimo dobrej formy, wyszły z próżnemi rękoma kluby: Bydgoskie Towarzystwo Wioślarzy „Gryf", Klub Wioślarski „Gopło" w Kruszwicy i Chełmżyńskie Towarzystwo Wioślarskie. Kluby te obsadziły po jednym biegu.

W biegach młodzieży na łodziach półwyścigowych wygrały w jednym Kolejowy Klub Wioślarski z Bydgoszczy, w drugim Gimnazjalny Klub Wioślarski „Posejdon" w Chełmży.

Ogólnie stwierdzić należy, że poziom startujących osad był wyrównany i nie dało się zauważyć rażących różnic na mecie, co dobrze świadczy o rzetelnej pracy w klubach przyjmujących udział w regatach.

Po skończonych zawodach, o godz. 20-ej, wszyscy zawodnicy i duża ilość publiczności udała się na dziedziniec prastarego ratusza toruńskiego, gdzie p. Żewicki, członek Zarządu P. Z. T. W., imieniem tego ostatniego wręczył p. Prezydentowi Boltowi dyplom honorowy dla Torunia w uznaniu zasług, położonych przez to miasto dla rozwoju wioślarstwa polskiego. W odpowiedzi p. Żewickiemu, dziękując za dyplom, p. prezydent podkreślił, że m. Toruń odgrywało zawsze w przeszłości dużą rolę na Wiśle, a nawet i na morzu, utrzymując własną flotyllę, co pozwala mu zrozumieć znaczenie wioślarstwa dla Polski i działać na jego pożytek. P. Prezydent zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć wioślarzy i wręczył nagrody zwycięzcom.

Po skończonej uroczystości w górnej sali kawiarni „Pomorzanka" odbył się dancing towarzyski, na którym bawiono się do późna w nocy.

Wyniki biegów były następujące:

Bieg I.. Czwórki półwyścigowe młodzieży:

1) Kolejowy Klub Wioślarski Bydgoszcz — czas 3 m. 49 s.
   Osada: Jarysz S,, Cywiński Z., Papis M., Smętkowski B., Olszewski J. (st.).
2) Klub wioślarski, Toruń — c. n.
3) Gimnazjalny Klub Wioślarski, Toruń — c. n.

Bieg II. Czwórki półwyścigowe młodzieży:

1) Gimnazjalny Klub Wioślarski „Posejdon", Chełmża — czas 4 m. 03 s.
   Osada: Zacharek E., Czajkowski A., Lubieński F., Szymański F., Szostakowski J. (st.).
2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — c. n.
3) Klub Wioślarski „Gryf", Bydgoszcz — c. n.
4) Bydgoskie Tow. Wioślarskie — odpadł w przedbiegu.

Bieg III. Jedynki nowicjuszy:

1) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — czas 7 m. 57 s.
   T. Czarnecki.
2) Klub Wioślarski, Toruń — czas 8 m. 11 s.

Bieg IV. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:

1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 6 m. 55,6 s.
   Osada: Sadecki J., Kęsy F., Kuligowski K., Anhut K., Zakowicz F. (st.).
2) Klub Wioślarski „Gopło", Kruszwica — c. n.

3) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — przestał wiosłować.

Bieg V. Czwórki młodszych:

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czas 6 m. 35 s.
Osada: Sodólski J., Tober R., Paszkowski S., Dyjak J., Gaworski T. (st.).
2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 6 m. 44 s.

Bieg VI. Jedynki:

1) Klub Wioślarski, Toruń — c. n.
W. Wąsiora.
2) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — c. n.

Bieg VII. Czwórki:

1) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — czas 6 m. 28,2 s.
Osada: Karolewicz S., Miklikowski J., Kulczyk A., Taukert H., Reder Z. (st.).
2) Klub Wioślarski, Toruń — czas 6 m. 28,4 s.

Bieg VIII. Czwórki półwyścigowe:

1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 6 m. 53 s.
Osada: Sadecki J., Kęsy F., Kuligowski K., Anhut K., Zakowicz F. (st.).
2) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — czas 6 m. 57 s.
3) Bydgoskie Tow. Wioślarskie — c. n.
4) Chełmżyńskie Tow. Wioślarskie—odpadł w przedbiegu.
5) Klub Wioślarski „Gryf", Bydgoszcz — odpadł w przedbiegu.

Bieg IX. Czwórki nowicjuszy:

1) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — czes 6 m. 23 s.
Osada: Sodólski J., Tober R., Paszkowski S., Dyjak J., Gaworski T. (st.).
2) Klub Wioślarski w Toruniu — czas 6 m. 31,4 s.
3) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz—niestart.

Zenon Dombrzalski.

Regaty wioślarskie w Wilnie

Dnia 3 września 1933 roku.

Jesienne regaty zorganizowane przez Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich na rzece Wilji zgromadził na starcie 4 kluby miejscowe: W.K.S. „Śmigły" w Wilnie, A.Z.S. Wilno, Policyjny K. S. Wilno. Wileńskie Tow. Wiośl. aczkolwiek zgłosiło jedną osadę do biegu czwórek półwyścigowych nowicjuszy udziału jednak nie brało.

Z zamiejscowych udział wziął Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno".

Naogół poziom osad wileńskich w stosunku do wioślarstwa stolicy i ziem zachodnich jest o całą klasę niższy. Wil. Komitet Tow. Wiośl. w porozumieniu z miejscowemi klubami powinien na zimę postarać się o zaangażowanie dobrego nauczyciela wiosłowania (siłę krajową), zdobycie którego obecnie jest dosyć łatwe i nie kosztowne.

Załogi wileńskie posiadają swoisty styl, który jest właciwie żadnym, zbyt wczesne odjeżdżanie siodełkiem daje w rezultacie słaby chwyt wody przez co i czasy biegów są słabe.

Wyniki zawodów, które poprzedziły dwudniowe niemal przedbiegi były następujące:

Bieg I. Czwórki półwyścigowe:

1) Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" — 6.23,2.
Osada: Grajewski H., Selchanowicz A., Jurowski W., Kleszczonek W., Hipius W. (ster.).
2) Policyjny Klub Sportowy, Wilno.
3) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — osada pierwsza odpadła w przedbiegu.
4) Akademicki Związek Sportowy, Wilno — odpadł w przedbiegu.
5) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", osada druga, odpadł w przedbiegu.
6) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", osada trzecia, odpadł w przedbiegu.

Bieg II. Czwórki młodszych:

1) Akademicki Związek Sportowy, Wilno — 5.58,4.
Osada: Stankiewicz W., Romanowski B., Kepel J., Jasieński D., Nosowicz H. (ster.).
2) Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno".
3) Policyjny Klub Sportowy, Wilno — odpadł w przedbiegu.
4) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — odpadł w przedbiegu.
5) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — odpadł w przedbiegu.

Bieg III. Jedynki młodszych:

1) Ak. Zw. Sport., Wilno — 6.37,2.
Kepel Jerzy.
2) Wojsk. Kl. Wiośl. „Grodno".
3) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno.
4) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno — wycofał się.

Bieg IV. Czwórki półwyścigowe nowicjuszek pań:

1) Ak. Związek Sport., Wilno — 4.36.
Osada: Burhardtówna W., Dubicka I., Kowalska H., Wojczysówna H., Wojciechowska J. ster.) (walkower).

Bieg V. Czwórki nowicjuszy:

1) Wojsk. Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — 6.02,2.



M. Marek zdobywca nagrody p. Prezydenta Rzplitej na regatach żeglarskich Yacht-Klubu Polski.

Osada: Zajączkowski J., Polakow M., Klimkowski M., Wasilewski A., Rudek W. (ster.).
2) Polic. Klub Sportowy, Wilno.

Bieg VI. Jedynki:
1) Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" — 6.30,4. Poczobut J.
2) Polic. Klub Wioślarski, Wilno.

Bieg VII. Czwórki półwyścigowe pań:
1) Akad. Zw. Sport., Wilno — c. n.
Osada: Klejberówna L., Pietkiewiczówna H., Łopatecka K., Predzeczewska M., Hermanówna E. (ster.) (walkower).

Bieg VIII. Czwórki pań:
1) Wojsk. Klub Wiośl. „Grodno" — 4.24.
Osada: Kieśkiewiczówna H., Mrozowska E., Romańczukówna J., Bojarowska O., Ottówna W. (ster.).
2) Ak. Zw. Sport., Wilno.

Bieg IX. Jedynki pań:
1) Wojsk. Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — 4.21. Plewakowa K.
2) Wojsk. Klub Wiośl. „Grodno" — wycofał się podczas biegu.

Bieg X. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:
1) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno — 6.21.
Osada: Sambor F., Temkun W., Dziurbejko J., Żongołowicz J. (ster.).
2) Policyjny Klub Sport., Wilno.
3) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno, osada druga.
4) Wojsk. Klub Wiośl. „Grodno" — nie startował.
5) Wileńskie Tow. Wioślarskie — nie startowało.

Bieg XI. Czwórki:
1) Ak. Zw. Sport., Wilno — 6.15,4.
Osada: Stankiewicz W., Romanowski B., Kepel J., Jasieński D., Nosowicz H. (ster.).
2) Polic. Klub Sportowy, Wilno.
3) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno, pierwsza osada.
4) Wojsk. Klub Sport. „Śmigły", Wilno, druga osada.
5) Wojsk. Klub Wiośl., „Grodno.

Vici.

Regaty wioślarskie w Kaliszu

Dnia 3 września 1933 roku.

Jesienne regaty kaliskie zebrały dość ograniczoną konkurencję. Częściowo niewątpliwie wpłynął na to fakt równoczesnego organizowania regat w Wilnie, no i przedewszystkiem stosunki finansowe naszych klubów, które nie umożliwiają częstszych i liczniejszych wypraw wioślarskich.

Obok lokalnych klubów, a mianowicie Kaliskiego Tow. Wioślarskiego, Wojskowego K. S. Prosna Kalisz, Policyjnego K. S. Kalisz i K. W. 30 Kalisz, startowały osady z Poznania — PTW Tryton, Krakowa — Oddział Wioślarski Sokoła i Koła — Policyjny K. S. Tak więc Kalisz po raz pierwszy od lat dwudziestu gościł równocześnie osady, reprezentujące trzy dzielnice Polski.

O ile chodzi o poziom osad, to niewątpliwie na pierwszy plan wybiły się osady PTW „Tryton" Poznań. Aczkolwiek osady te startowały w konkurencjach drugiej klasy— bo nowicjuszy, juniorów i lekkiej wagi, to jednak reprezentowały one znany styl poznański oraz racjonalną zaprawę, która umożliwiała im kilkakrotne starty w jednym dniu. Długość pociągnięcia, silny atak wody i dobry trening, oto tajemnica sukcesów poznańczyków.

Gospodarze regat — Kaliskie Tow. Wioślarskie obstawiło wszystkie biegi senjorów — niestety wobec braku zgłoszeń w tej kategorji — trudno było o porównanie. Osady KTW wiosłowały bardzo ładnie i celowo, co do ich jednak formy i szybkości trudno cośkolwiek powiedzieć wobec braku przeciwników.

Drugi klub przyjezdny — Oddział Wioślarski Sokoła przysłał czwórkę, która startowała w dwóch biegach, w obydwu niestety bez sukcesu. W każdym razie start krakowian dowodzi, iż ośrodek ten, a w szczególności Oddział Wioślarski Sokoła, zaczyna uprawiać jedynie racjonalną politykę, a mianowicie obsyłanie regat, mimo, iż nie ma się szans na zajęcie pierwszego miejsca. Tylko bowiem przez liczne starty da się podnieść poziom osad i przygotować je do zwycięstw. Osada OWSK, startująca w Kaliszu, reprezentowała niezłą szkołę, brak jej było jedynie sił fizycznych oraz dłuższego treningu.

Z miejscowych klubów, poza KTW, dobrą czwórkę nowicjuszy wystawił WKS Prosna. Osada ta, doskonale dobrana fizycznie, ma duże widoki na przyszłość, o ile utrzyma się ją w tym samym składzie i poprawi się jej styl, narazie bardzo indywidualny i niewypracowany.

Silną czwórkę nowicjuszy, jeżdżącą jednakże jeszcze na łodzi klepkowej, zaprezentował Policyjny K. S., który rozwija się nadspodziewanie dobrze, czego dowodem szereg osad męskich oraz jedna kobieca tegoż klubu. Śladem Policyjnego K. S. w Kaliszu powinny iść wszystkie inne kluby w całej Polsce. Jeżeli PKS zdobędzie się na czwórkę wyścigową, to niewątpliwie zacznie odgrywać większą rolę, niż dotychczas.

Ilością zgłoszeń imponował kaliski K. W. „30". Niestety, osady te miały jedną wspólną wadę, od której tylko jedna osada była wolną, a mianowicie walczyły bez ambicji. Wystarczyło, że przeciwnik wysunął się nieco, a już osady K. W. „30" rezygnowały z dalszej walki i wycofywały się, nie dojeżdżając do mety. Tutaj celową okazała się inowacja w tabeli punktacyjnej PZTW, przyznająca punkty za start tylko tym osadom, które bieg ukończyły.

Podobnie, jak K. T. W. w biegach dwójek, czwórek i ósemek senjorów, nie znalazły przeciwniczek wioślarki P. K. S. kaliskiego, jak również skuller krakowski Wł. Długoszewski. Skutkiem tego było aż pięć walkowerów w regatach, które oczywiście nie wpłynęły na powiększenie zainteresowania regatami. Szkoda, że tak bliski Kaliszowi Poznań nie obstawił biegów senjorskich, gdyż wtedy regaty zyskałyby na atrakcyjności.

Ponadto na poziom regat wpłynęła fatalnie pogoda. Tak upartego deszczu, jaki padał w Kaliszu podczas regat, dawno nie pamiętano. A szkoda, gdyż Kalisz ma wszelkie dane po temu, aby stać się ośrodkiem pierwszorzędnym w wioślarstwie. Przykład Kaliskiego T. W., popierającego z pochwały godną wytrwałością sport regatowy, warunki wodne, które sprzyjają sportowi regatowemu więcej, niż turystyce, mogą dużo pomóc. Sam tor kaliski należy do niezwykle trudnych. Gdyby go jednak odpowiednio przygotować przez wyrównanie brzegów, o co niewątpliwie Min. Robót Publicznych wcześniej, czy później musi się postarać, to i ten mankament ustąpi. Wady toru starali się wyrównać gospodarze zawodów przez staranne wytyczenie toru, co się też im zupełnie udało.

W przebiegu regat najwięcej sukcesów odniósł Tryton Poznań, wygrywając cztery biegi, trzy biegi wygrało Kaliskie T. W., trzy biegi wygrał Policyjny K. S. Kalisz, jeden — Oddział Wioślarski Sokoła Kraków.

Wyniki regat były następujące:

Bieg I. Czwórki półwyścigowe, dębowe dla klubów policyjnych (nieklasyfikacyjny).

1) Policyjny K. S. Kalisz — 9:12.
Osada: Modrzejewski M., Stępień W., Muszyński S., Mysiak J., st. Górski Cz.
2) Policyjny K. S. Koło — 10:18.4.

Bieg II. Czwórki półwyścigowe:

1) P. T. W. „Tryton" Poznań — 8:25.
Osada: Ratajczak H., Chytry J., Nowicki Z., Florkowski Z., st. Jankowiak R.
2) Kaliskie T. W. Kalisz — daleko w tyle, z powodu złamania podnóżka.
W przedbiegach odpadły osada Policyjnego K. S. Kalisz oraz trzy osady K. W. „30" Kalisz.

Bieg III. Czwórki wagi lekkiej:

1) P. T. W. „Tryton" Poznań — 7:50.
Osada: Pawłowski A., Ziółkowski Cz., Ludwig A., Kowalski Z., st. Jankowiak R.
2) Kaliskie T. W. — 8:05.

Bieg IV. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:



Echa zawodów pływackich Polska — Czechosłowacja. Dwie rekordzistki Schramkowa (Czechosłowacja), Kratochwilówna (Polska).

1) Policyjny K. S. Kalisz — 8:22.4.
Osada nr. 2: Emanuel A., Kozłowski H., Hübner R., Tomczyk Z., st. Piekarski P.
2) K. W. „30" Kalisz — 8:24, osada nr. 1.
W przedbiegach odpadły: osada WKS Prosna, Kalisz (spóźniła się na start do przedbiegu) Policyjny K. S. Kalisz nr. 1 oraz dwie osady K. W. „30".

Bieg V. Dwójki:

1) Kaliskie T. W. — 10:41.
Osada nr. 1: Peda W., Perliński Cz., st. Żyto W.
2) Kaliskie T. W. — 10:53.

Bieg VI. Ósemki młodszych — nie odbył się wobec braku zgłoszeń.

Bieg VII. Czwórki nowicjuszy:

1) PTW „Tryton" Poznań — 7:40.
Osada: Ratajczak H., Chytry J., Nowicki Z., Florkowski Z., st. Jankowiak R.
2) WKS Prosna Kalisz — 7:56.4.
W przedbiegach odpadły osady OWSK i KTW.

Bieg VIII. Jedynki:

1) Oddział Wioślarski Sokoła, Kraków — 10:45 w. o. Wł. Długoszewski.

Bieg IX. Czwórki:

1) Kaliskie T. W. Kalisz.
Osada: Peda W., Perliński Cz., Lesiecki St., Piszczorowicz W., st. Ciszewski M. w. o.

Bieg X. Czwórki półwyścigowe pań:

1) Policyjny K. S. Kalisz.
Osada: Stobienianka, Sałagacka, Kordelasówna, Królikówna I., st. Królikówna J. w. o.

Bieg XI. Czwórki młodszych:

1) P. T. W. Tryton Poznań — 8:26.
Osada: Pawłowski A., Ziółkowski Cz., Ludwig A., Kowalski Z., st. Jankowiak R.
2) Oddział Wioślarski Sokoła, Kraków 8:34.
Na połowie toru Tryton wpada na boję, lecz równocześnie jeden z wioślarzy OWSK spada z siodła. Naprawienie awarji trwało znacznie krócej w osadzie poznańskiej, która też bieg dowolnie wygrała.

Bieg XII. Ósemki:

1) Kaliskie T. W.
Osada: Peda W., Perliński Cz., Lesiecki Cz., Piszczorowicz W., Czaplicki T., Jarnuszkiewicz E., Hoffmann E., Żyto Wł., st. Chabierski A. w. o.

Regaty zostały ukończone uroczystem rozdaniem nagród, którego dokonał reprezentant Zarządu PZTW p. M. Garstecki. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: prezes K. T. W. p. Motylewski, p. Garstecki oraz delegat Krakowa p. Wł. Długoszewski. Wieczór zakończyła zabawa taneczna w gościnnym lokalu K. T. W.

Na marginesie powyższych zawodów podkreślić należy wielką, staropolską wprost, gościnność Kaliskiego T. W., które nietylko przygotowało dla gości bezpłatne kwatery, odpowiednie wyżywienie, ale odstąpiło swój tabor do użytku osadom innych klubów i to nietylko przyjezdnym, co byłoby łatwo zrozumiałem, ale także i miejscowym, które narazie nie mogą zdobyć się na odpowiedni tabor. To też prezesowi KTW p. Motylewskiemu, Naczelnikowi A. Radwanowi, kapitanowi Em. Sztarkowi oraz wszystkim członkom K. T. W. należą się słowa serdecznej podzięki. Osady zamiejscowe wyjeżdżały z Kalisza z jaknajlepszemi wspomnieniami i napewno w Kaliszu startować będą niejeden raz.

W. Długoszewski.

Regaty wioślarskie w Gdańsku

Dnia 3 września 1933 roku.

Zgodnie z programem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich na r. b., zasłużony Klub Wioślarski w Gdańsku zorganizował regaty na torze 2.000 m. od Heubude do mostu kolejowego.

W regatach wzięły udział następujące kluby zamiejscowe: Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz, Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła", Bydgoski Klub Wioślarek, Klub Wioślarski Kol. P. W. Tczew i Klub Sport. „Bałtyk" przy Gimnazjum Polsk. w Gdańsku.

Żałować należy, że osady warszawskie i pomorskie nie wzięły udziału w regatach. Na przyszłość ośrodki te powinny do programu wyjazdów na zawody zaliczyć koniecznie udział w regatach w Gdańsku choćby ze względów politycznych.

Zawody odbyły się w czasie niepogody i dużego wiatru, co znacznie utrudniało same wyścigi, jak również odbiło się źle na frekwencji publiczności. P. Z. T. W. na regatach reprezentował dyr. W. Żewicki z Bydgoszczy. Po regatach odbyło się uroczyste wręczenie nagród na przystani Klubu Wioślarskiego w Gdańsku.

Wyniki zawodów były następujące:

Bieg I. Czwórki półwyścigowe młodzieży:

1) Klub Wioślarski K. P. W. Tczew — czas 5 m. 32,8 s.
   Osada: Z. Kamiński, R. Łukowski, H. Kitowski, W. Gramowski, A. J. Wysocki (st.).
2) K. S. „Bałtyk" (Gimn. P. w Gdańsku) — czas 5 m. 34 s.
3) Szkoła Handlowa, Gdańsk — czas 5 m. 50 s.

Bieg II. Czwórki półwyścigowe pań:

1) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 6 m. 13 s.
   Osada: M. Świetlikówna, K. Pankówna, Ł. Kaczmarkówna, I. Molska, N. Czarnocka (st.).
2) Klub Wioślarski w Gdańsku — czas 6 m. 58 s.

Bieg III. Czwórki półwyścigowe:

1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 7 m. 43 s.
   Osada: J. Sadecki, F. Kęsy, K. Kuligowski, K. Anhut, F. Zakowicz (st.).
2) Klub Wioślarski K. P. W., Tczew — czas 7 m. 50 s.

Bieg IV. Czwórki nowicjuszy:

1) Grudz. Tow. Wioślarskie „Wisła", Grudziądz — czas 7 m. 27 s.
   Osada: Fr. Piotrowski, C. Jarzyński, A. Jarzyński, K. Czarnecki, Z. Ressler (st.).
2) 2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 7 m. 41 s.

Bieg V. Dwójki podwójne półwyścigowe:

1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 9 m. 16 s.
   Osada: St. Jarysz, Z. Cywiński, F. Żakowicz (sternik).
2) Klub Wioślarski w Gdańsku — czas 9 m. 28 s.
3) Klub Wioślarski K. P. W., Tczew — c. n.

Bieg VI. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:

1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 7 m. 45 s.
   Osada: J. Sadecki, F. Kęsy, R. Kuligowski, K. Anhut, J. Olszewski (st.).
2) Klub Wioślarski K. P. W., Tczew—czas 7 m. 54 s.
3) Klub Wioślarski w Gdańsku — czas 8 m. 50 s.

Bieg VII. Kajaki podwójne:

1) Grudz. Tow. Wiośl. „Wisła", Grudziądz.
   Osada: K. Czarnecki, W. Czarnecki.
2) Tow. Gimn. „Sokół", Grudziądz.

Bieg VIII. Czwórki:

1) Grudz. Tow. Wiośl. „Wisła", Grudziądz — czas 7 m. 21 s.
   Osada: S. Karolewicz, J. Miklikowski, A. Kulczyk, H. Tankert, Z. Rader (st.).
2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — czas 7 m. 31 s.



Echa zawodów pływackich Polska — Czechosłowacja.
lada zawodników(czek) czechsłowackich przed rozpoczęciem zawodów.

Punktacja regat:

Regaty na Wilji w Wilnie dn. 3 września 1933 r.

Rodzaj łodzi	A. Z. S. Wilno	W.K.W. „Grodno"	W.K.S. „Śmigły" Wilno	Polic. K. S. Wilno
Czwórki półwyścigowe . . .	—	7	—	3½
Czwórki młodszych	10	5	—	—
Jedynki młodszych	4	—	—	—
Czwórki nowicjuszy	—	—	10	—
Jedynki	—	6	—	—
Czwórki półw.-nowicj. . . .	—	—	7	3½
Czwórki	15	—	—	7½
Razem . . .	29	18	17	14½

Regaty w Gdańsku dnia 3 września 1933 roku.

Rodzaj łodzi	Gr. T. W. „Wisła"	Kol. K. W. Bydgoszcz
Czwórki półwyścigowe . . .	—	7
Czwórki nowicjuszy	10	—
Czwórki półwyśc. nowicjuszy	—	7
Czwórki	15	—
Razem	25	14

Międzyklubowe regaty kobiece w Bydgoszczy

Dnia 10 września 1933 roku.

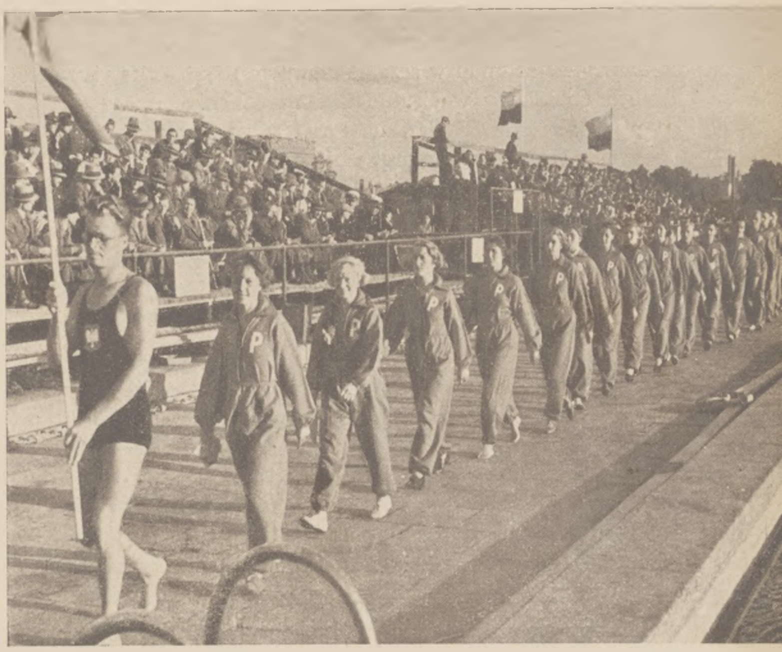
Zgodnie z decyzją Komisji Wioślarstwa Kobiecego, tegoroczne Regaty Kobiece odbyły siię nie jak zwykle w Warszawie, a w Bydgoszczy, na znanym torze w Brdyujściu. Z tego faktu wynikła podwójna korzyść, po pierwsze rezultaty regat wypadły zupełnie sprawiedliwie i dają możność objektywnej oceny pracy klubów i sprawności załóg, i po drugie regaty zyskały na ilości zgłoszeń, gdyż gospodynie regat, a mianowicie Bydgoski Klub Wioślarek, uważały za punkt honoru wzięcie najliczniejszego udziału a warszawskie wioślarki obsadziły wszystkie biegi, co dla innego klubu w Polsce byłoby zapewne rzeczą niemożliwą. Tak więc na regatach tegorocznych dały sobie rendez-vous: Warszawski Klub Wioślarek, Bydgoski Klub Wioślarek, Klub Wioślarski w Gdańsku i Sportowy Klub Pocztowy w Bydgoszczy. Pewne rozczarowanie budził brak wioślarek z wielu innych klubów, jak np. z Warszawskiego A. Z. S., z Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku, z Kaliskiego Tow. Wioślarskiego, z Warszawskiego Sokoła i z Poznańskiego Klubu Wioślarek, a szczególnie z tego ostatniego, gdyż Bydgoszczankom należał się rewanż od Poznanianek za ich wizytę w Witoblu. Dla pozostałych klubów, jakie wymieniliśmy, przyjazd do Bydgoszczy nie powinien był również nastręczać większych kłopotów, gdyż zapewnienie kwater, zniżki kolejowe i obfity tabor wioślarski, jaki stał do dyspozycji wioślarek na miejscu, czyniły koszt ekspedycji minimalnym. Tak, jak to było w niedzielę, regaty były właściwie matchem między dwoma najpoważniejszemi klubami kobiecemi w Polsce, t. j. między Warszawskim Klubem Wioślarek i Bydgoskim Klubem Wioślarek. Z matchu tego zwycięzcą na całej linji wyszedł Warszawski Klub Wioślarek, zresztą zupełnie zasłużenie, gdyż zarówno ilość zgłoszeń, liczba startujących zawodniczek, ich forma i styl dowodzą, że senior naszych klubów kobiecych traktuje swoją pracę na polu rozwoju sportu wioślarskiego wśród kobiet nadzwyczaj poważnie i z całym zapałem i energją. Wszystkie załogi, jakie Warszawski Klub Wioślarek na regatach zademonstrował, wykazywały doskonałą szkołę, którą zapewne zawdzięczają swemu trenerowi p. Słoniewskiemu, wyśmienite opanowanie łodzi i wioseł i sumienny trening. Zalety te szczególnie były widoczne u mistrzowskiej załogi czwórek i u czwórek półwyścigowych wagi lekkiej. Ta ostatnia czwórka zapowiada się bardzo obiecująco i na łodzi wyścigowej powinna swe zalety jeszcze lepiej zademonstrować. Doskonale zaprezentowały się obydwie skiferki tego klubu pp. Pomorska i Honckiewiczówna, a szczególnie ta ostatnia. Biegi swoje obydwie panie wygrały walckowerem, czas jednak p-nny Honckiewiczówny, osiągnięty na jedynce półwyścigowej, i forma, w jakiej bieg swój ukończyła, pozwala przypuszczać, że mamy w niej poważną kandydatkę na mistrzynię, jednak w przyszłym sezonie.

Bydgoski Klub Wioślarek, jako gospodynie regat, oczywiście wystąpił również ze znaczną liczbą zawodniczek, walcząc o pierwszeństwo w wioślarstwie kobiecem. Nie należy sądzić o ogólnym poziomie wioślarek bydgoskich jedynie z rezultatów regat niedzielnych, w kończącym się sezonie bydgoszczanki niejednokrotnie pokazywały się na starcie w różnych ośrodkach wioślarskich i swą ambicją, pracą i dobremi rezultatami dowiodły, że w dążeniach do rozwoju wioślarstwa kobiecego nic a nic nie ustępują stolicy. Wszystkie załogi bydgoskie w niedzielę walczyły ambitnie i ofiarnie i uległy warszawiankom z honorem.

Bardzo dobrą czwórkę nowicjuszek wystawił Sportowy Klub Pocztowy w Bydgoszczy. Składały ją wysokiego wzrostu fizycznie dobrze rozwinięte wioślarki, dobrze wiosłujące i dobrze wytrenowane. Klub Wioślarski w Gdańsku zrewanżował się bydgoszczankom za ich wizytę u siebie i zgłosił jedną czwórkę nowicjuszek. Czwórka ta nie mogła dać rady silniejszym od siebie zawodniczkom, ale żywiołowa i serdeczna owacja, jaką sympatycznym gdańszczankom zgotowała publiczność w Bydgoszczy za ich animusz sportowy, powinna wynagrodzić gorycz zawodu i zachęcić do dalszych startów.

Pogoda na regaty dopisała niebywale i przebieg regat odbył się gładko. Bardzo umiejętnie i starannie pełniły funkcje startera i arbitra pp. Kożuchowska i Architówna, składając dowód, że nietylko arkana sportu, ale i praktyka w organizacji nie są im obce. Naogół regaty kobiece były ze wszechmiar udaną imprezą i niech żałują straconej sposobności ujrzenia postępów wioślarstwa kobiecego w Polsce ci, co tego nie widzieli własnemi oczyma. Jestem zdania, że pomysł Komisji Wioślarstwa Kobiecego urządzania regat międzyklubowych na torach pozastołecznych jest bardzo trafny, i w przyszłym roku znowu na innych wodach ujrzymy nietylko obecny, ale i nowy zespół wioślarek polskich, walczących o prymat w naszym pięknym i szlachetnym sporcie wioślarskim.

Po skończonych regatach w sali „Hotelu pod Orłem" odbyło się rozdanie nagród, poprzedzone przemówieniem Przewodniczącej Bydgoskiego Klubu Wioślarek pani Dr. Klikowiczowej, w którem składała podziękowanie władzom i społeczeństwu za pomoc w organizacji regat. Rozdania nagród i dyplomów, na prośbę Komitetu, dokonał Prezes P. Z. T. W. p. Jerzy Bojańczyk, poczem zakończył uroczystość podziękowaniem organizatorkom za ich pracę i okrzykiem na ich cześć. Po rozdaniu nagród, ochocze tańce zatrzymały uczestniczki i uczestników regat do późna w nocy.



Echa zawodów pływackich Polska — Czechosłowacja.
Defilada zawodników(czek) polskich na stadjonie pływackim.

Wyniki zawodów były następujące:

Bieg I. Jedynki półwyścigowe nowicjuszek:

1) Warszawski Klub Wioślarek (walkover): Honckiewiczówna — czas 6 m. 12,6 s.

Bieg II. Czwórki półwyścigowe:

1) Warszawski Klub Wioślarek — czas 5 m. 17,4 s. Osada: Nowomiejska, Trylińska B., Trejze A., Szusterowa R., Śniadecka L. (st.).
2) Warszawski Klub Wioślarek (2 os.) — czas 5 m. 26,4 s.
3) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 5 m. 27,8 s.
4) Warszawski Klub Wioślarek (3 os.) — niestart.

Bieg III. Czwórki półwyścigowe nowicjuszek:

1) Sportowy Klub Pocztowy, Bydgoszcz — czas 5 m. 30 s. Osada: Kieconiówna, Wittstockówna, Blejówna Ł., Udbańska J., Grosówna A. (st.).
2) Warszawski Klub Wioślarek — czas 5 m. 37,8 s.
3) Klub Wioślarski, Gdańsk — czas 5 m. 44 s.

Bieg IV. Jedynki:

1) Warszawski Klub Wioślarek (walkover): Pomorska Z. — czas 6 m. 28,8 s.

Bieg V. Czwórki półwyścigowe wagi lekkiej:

1) Warszawski Klub Wioślarek — czas 5 m. 30 s. Osada: Wyszyńska N., Gorajska M., Jarocka B., Trejczke H., Kuszakiewicz I. (st.).
2) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 5 m. 39,8 s.

Bieg VI. Czwórki półwyścigowe:

1) Warszawski Klub Wioślarek — czas 5 m. 27 s. Osada: Nowomiejska, Trylińska B., Trejze A., Szusterowa, Sniadecka L. (st.).
2) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 5 m. 45,2 s.
3) Warszawski Klub Wioślarek (2 os.) — niestart.

Bieg VII. Dwójki półwyścigowe podwójne:

1) Warszawski Klub Wioślarek (2 os.) — czas 7 m. 10,4 s. Osada: Weberówna, Kinastówna, N. N. (st.).
2) Warszawski Klub Wioślarek (2 os.) — czas 7 m. 19,8 s.

Bieg VIII. Czwórki. Mistrzostwo m. Bydgoszczy:

1) Warszawski Klub Wioślarek — czas 5 m. 02,8 s. Osada: Ziarkówna I., Dzięgielewska, Straussówna, Klimkówna, N. N. (st.).
2) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 5 m. 10,8 s.

Bieg IX. Czwórki półwyścigowe:

1) Bydgoski Klub Wioślarek — czas 5 m. 35,8 s. Osada: Bukowska, Giertychówna, Suszczanka, Derucka H., Czarnecka (st.).
2) Klub Wioślarski w Gdańsku — czas 5 m. 45,4 s.

Jerzy Bojańczyk.

Wioślarskie regaty jesienne w Warszawie

W niedzielę dn. 17-go września, zgodnie z kalendarzem związkowym odbyły się w Warszawie regaty zorganizowane przez Warszawski Międzyklubowy Komitet Wioślarski.

Udział w tych regatach wzięło jedenaście klubów stołecznych i cztery kluby pozamiejscowe. Już same zgłoszenia wskazywały co powinny mieć na celu regaty jesienne. Do biegów klasycznych było zgłoszeń mało, a wyniki ich nie wzbudziły zainteresowania, wszak główny sezon już mamy poza sobą. Natomiast dużo zgłoszeń było do biegów na łodziach półwyścigowych, a bieg czwórek półwyścigowych nowicjuszy zgromadził na starcie aż osiem osad. I tak być powinno. Regaty jesienne mają na celu zgromadzać na starcie wioślarzy, którzy z różnych powodów nie startowali w sezonie głównym i tych którzy przybyli do klubów w ciągu lata i na jesieni stawiają swe pierwsze kroki wioślarskie. Pozatem na regatach jesiennych można już przeprowadzić pewne próby, dotyczące następnego sezonu.

Wśród startujących osad zupełnie niepotrzebnie znalazły się dwie osady mistrzowskie: ósemka B.T.W. i dwójka podwójna „Wisły". Start tych osad miał na celu punktacje związkową — poprawienie w ostatnich chwilach pozycji swego klubu w tabeli.

Wioślarz pierwszej kategorji, który zacznie trenować już w basenie zimowym i poprzez długie miesiące codziennych prawie treningów, rozwija swą formę sportową, bierze udział w regatach głównych Warszawy, Poznania i Bydgoszczy, u szczytu swej formy powinien się znaleźć w sierpniu w okresie mistrzostw Polski i mistrzostw Europy. Wioślarz tej kategorji już na jesieni nie powinien startować. Wszak trzeba mieć w roku choć kilka miesięcy wolnych od codziennych ciężkich treningów, trzeba mieć trochę czasu na różne osobiste sprawy, trzeba wypocząć by po dwóch lub trzech miesiącach przystąpić do nowych treningów już w basenie zimowym.

Ostatnie regaty dowiodły jeszcze raz, iż Warszawa niema toru regatowego. Dwadzieścia już istniejących klubów wioślarskich, żywiołowy napływ młodzieży do sportu wioślarskiego i dobre wyniki czołowych osad na terenie międzynarodowym, wszystko to nie może znaleść na miejscu należytej oprawy z powodu braku toru. Taki stan rzeczy wiecznie trwać nie może. Trzeba myśleć i działać. Już dawniej były różne projekty stworzenia toru: port Czerniakowski, łacha Siekierkowska, jezioro Kamionkowskie, wyspa Potocka. Wszystkie te projekty szybko zamierały, a sprawa staje się coraz pilniejszą. Zarówno Komitet Warszawski jak i P. Z. T. W. muszą coś działać w tym kierunku. Trzeba powołać specjalną Komisję, szczegółowo rozpatrzeć wszelkie stare i nowe projekty, zatrzymać się na jednym i dążyć do jego realizacji. Wszelkie trudności można przezwyciężyć lecz trzeba mieć cel, trzeba mieć projekt. Takiego projektu wioślarstwo stołeczne jeszcze nie posiada.

Ostatnie regaty warszawskie odbywały się w fatalnych wprost warunkach atmosferycznych. Zimno, deszcz lub grad, niebo zakryte ołowianemi chmurami, a silny wiart przeciw prądowi nieuregulowej Wisły tworzył fale w niektórych miejscach metrowej prawie wysokości. W takich warunkach nie mogło być mowy o prawidłowych biegach wioślarskich.

Z licznych sobotnich przedbiegów z wielkim trudem przeprowadzono tylko starty na łodziach półwyścigowych. Przedbiegi na łodziach wyścigowych uniemożliwiła fala. Arbitrzy na motorówkach musieli okazywać pomoc nietylko wioślarzom biorącym udział w regatach, ale i przygodnie spotykanym kajakowiczom i żeglarzom, których łodzie zalewane były przez fale.

Gdy i w niedzielę rano warunki atmosferyczne nie poprawiły się Komitet Organizacyjny zmuszony był przenieść pozostałe przedbiegi i finały na teren portu Czerniakowskiego, co uczyniono za zgodą delegatów wszystkich zainteresowanych klubów.

Po raz pierwszy w Warszawie regaty klasyfikacyjne odbywały się na bardzo małej przestrzeni 1.100 metrów wody stojącej.

Przeprowadzenie regat w porcie, pomimo deszczu i zimna nie spotkało już większych trudności, a na mecz w klubie „Syrena" zebrała się licznie sportowa publiczność, która okazywała żywe zainteresowanie się rozgrywanemi biegami. Większość finałów miała bardzo ciekawy przebieg. Po ciężkich walkach na całym, coprawda bardzo krótkim torze, walki rozgrywały się dopiero na mecie. Biegi czwórek nowicjuszy, czwórek młodszych i czwórek pań były bardzo ciekawe, a wynik najważniejszego biegu dnia ósemek bez ograniczeń był sensacją. Mistrz Polski ósemka B. T. W. została pobitą przez świetnie jadącą ósemkę klubu „Wisła". Pozatem regaty wykazały nieprzeciętny talent skifera Śnieguły z „Syreny", oraz dobrze zapowiadającego się skifera Kepela z A. Z. S Wilno.

Z ogólnej ilości siedemnastu biegów w pięciu były walkowery i dobrze zrobił Komitet Organizacyjny puszczając te walkowery podczas przedbiegów, to jest przed głównemi finałami. Przejdźmy teraz do omówienia wszystkich biegów. Komisja Sędziów ze względu na różne trudności na nowym torze czasów nie chwytała, ustalając tylko kolejność przybywania osad.

WALKOWERY.

Ósemki młodszych. Osada W.T.W. która w roku bieżącym odniosła aż pięć zwycięstw, nie znalazła przeciwnika i tor przejechać musiała walkowerem. Wioślarze: Łabędzki, Siliniewicz, Żydzik, Bagiński, Seweryn, Kazimierczak, Dzik i Karwize, sternik Jarosiński.

Dwójki bez sternika. Walkower znanej i dobrej osady klubu „Wisła". Wioślarze: Szenfeld i Klazura.

Czwórki wagi lekkiej. Walkower klubu „Wisła". Najlepsza w Polsce osada tej kategorji. Wioślarze: Grodzicki, Bieńkowski, Strzelecki i Szymański. Sternik Wojciechowski.

Czwórki półwyścigowe młodzieży szkolnej. Walkower klubu „Wisła". Wioślarze: Szwejcer, Słaby, Kowalczyk i Wojciechowski. Sternik Strzelecki.

Dwójki podwójne. Walkower klubu „Wisła". Osada mistrzowie Polski i finaliści mistrzostw Europy: Bondorowski i Ślesicki.

BIEGI ROZEGRANE W KONKURENCJI.

Ósemki nowicjuszy. Startują: W. T. W. i „Wisła". Po udanym starcie przez pierwsze kilkaset metrów osady szły nos w nos. Fatalne zatopienie wiosła przez jednego z wioślarzy W. T. W. zatrzymało na chwilę całą osadę. Moment ten wykorzystała „Wisła" zdecydowanie wysuwając się naprzód i pomimo późniejszych wysiłków W. T. W., kończy bieg o trzy długości przed przeciwnikiem.

Czwórki półwyścigowe. Bieg dostępny dla klubów, które w roku 1932 nie figurowały w tabeli związkowej. W przedbiegach odpadły dwie osady K. W. z 1930 r. Kalisz, oraz osada R. K. S. „Świt" z Warszawy. Pierwszą nagrodę zdobyła osada klubu Y. M. C. A. Wioślarze: Grążka, Olejnik, Bugalski i Samojluk, sternik Staśkowski. Drugie miejsce w finale i drugą nagrodę zdobyła osada K .S. „Z.U.K.". Wioślarze: Szychowski, Kiełczewski, Wojciechowski i Kaetzler, sternik Ostaniewicz.

Czwórki. Wylosowana do przedbiegu osada W. T. W. nie zgłosiła się na starcie. Finał biegu wygrało B. T. W. o dwie długości przed klubem „Wisła". Wioślarze zwycięskiej osady: Ormanowski, Krauze, Birgholc i Zieliński, sternik Cegielski.

Jedynki nowicjuszy. Finał wygrał Śnieguła z „Syreny", bijąc Masłowskiego z A. Z. S. Warszawa. Kepel z A. Z. S. Wilno odpadł w przedbiegu.

Czwórki półwyścigowe pań. Finał wygrywa lekko przed „Syreną" silna osada Klubu Pocztowego z Warszawy. Osada: Jaszczuk, Bobrowska, Dobrzańska i Cesarska, sterniczka Sawicka. W przedbiegu z „Pocztówkami" odpadła znana osada W. K. W. ze sterniczką Śniadecką.

Czwórki nowicjuszy. Po zaciętej walce zwycięża o jedną długość W. T. W. przed klubem „Wisła". Zwycięska osada: Łabędzki, Kazimerczak, Żydzik i Karwize, sternik Jarosiński.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy. W przedbiegach odpadły „Z.U.K.", dwie osady klubu „Wisła" i dwie osady K. W. z 1930 r. Kalisz. Osadę W. T. W. zdyskwalikowano za niezgłoszonego wioślarza. Finał wygrywa „Prąd" przed Y.M.C.A. Skład zwycięskiej osady: Rozner, Karpiński, Bugaj i Walczak, sternik Szajndroch. Osada Y.M.C.A. otrzymała drugą nagrodę.

Jedynki młodszych. Z przedbiegów wycofał się Tilgner z W.T.W., odpadli Masłowski z A.Z.S.—Warszawa i Korycki z „Wisły". Pierwszą nagrodę zdobył Śnieguła z „Syreny" bijąc w finale Kepela z A.Z.S. Wilno.

Czwórki pań. Bieg Komisji Wioślarstwa Kobiecego o mistrzostwo Warszawy. Startują dwie najlepsze w Polsce osady: W.K.W. i B.K.W. Bieg w którym zarysowywała się już wyraźnie przewaga bydgoszczanek został wstrzymany przez arbitra z powodu zderzenia się osad na środku toru. Powtórny start dał zwycięstwo W.K.W. Wioślarki: Ziarkówna, Dzięgielewska, Strausówna i Klimkówna, sterniczka J. Grabicka.

Jedynki. W przedbiegach odpadli: Kepel z A.Z.S.—Wilno i Bondorowski z „Wisły". Ten ostatni z powodu zalania łodzi przez falę. W finale bez wysiłku zwyciężył Tilgner z W.T.W. bijąc o trzy długości Ślesickiego z „Wisły".

Czwórki młodszych. Z dwóch osad W.T.W. jedna nie stawiła się na starcie przedbiegu, druga zwyciężyła w finale osadę Klubu „Wisła". Skład zwycięskiej osady: Łabędzki, Seweryn, Żydzik i Siliniewicz, sternik Jarosiński.

Ósemki. Zgłoszoną osadę W.T.W. wycofano. W biegu brały udział: B.T.W. i „Wisła". Stuprocentowy faworyt, mistrz Polski, ósemka bydgoska przegrywa bieg o dwie długości przed doskonale usposobioną lekką osadą klubu „Wisła". Wioślarze zwycięskiej osady: Młynarski C., Zgliński, Ziółkowski, Klazura, Ostrowski, Bekierz, Grodzicki i Biaśkowski, sternik Młynarski Z.

Vidi.

Regaty w Kaliszu dnia 3 września 1933 r.

Rodzaj łodzi	P. T. W. „Tryton"	Kal. T. Wiośl.	Pol. K. S. Kalisz	K. W. 30 r. Kalisz	O. W. S. K.
Czwórki półwyścigowe	7	3½	—	—	—
Czwórki wagi lekkiej .	10	—	—	—	—
Czwórki półw. nowicj.	—	—	7	3½	—
Dwójki	—	4	—	—	—
Czwórki nowicjuszy. .	10	—	—	—	—
Jedynki	—	—	—	—	3
Czwórki	—	7½	—	—	—
Czwórki młodych . .	10	—	—	—	—
Ósemki.	—	13½	—	—	—
Razem . .	37	28½	7	3½	3

Regaty jesienne w Warszawie, d. 17 września 1933 r.

Rodzaj łodzi	K. W. „Wisła" Warszawa	W. T. W. Warszawa	B. T. W. Bydgoszcz	Y. M. C. A. Warszawa	K. W. „Syrena" Warszawa	R. K. S. „Prąd" Warszawa	K. S. „ZUK" Warszawa	A. Z. S. Wilno
Ósemki młodszych . .	—	9	—	—	—	—	—	—
Dwójki bez sternika. .	4½	—	—	—	—	—	—	—
Czwórki wagi lekkiej .	5	—	—	—	—	—	—	—
Dwójki podwójne. . .	4½	—	—	—	—	—	—	—
Ósemki nowicjuszy . .	18	—	—	—	—	—	—	—
Czwórki półwyścigowe	—	—	—	7	—	—	3½	—
Czwórki	—	—	15	—	—	—	—	—
Jedynki nowicjuszy. .	—	—	—	—	4	—	—	—
Czwórki nowicjuszy. .	—	10	—	—	—	—	—	—
Czwórki półw. nowicj .	—	—	—	3½	—	7	—	—
Jedynki młodszych . .	—	—	—	—	4	—	—	2
Jedynki	—	6	—	—	—	—	—	—
Czwórki młodszych . .	—	10	—	—	—	—	—	—
Ósemki.	27	—	—	—	—	—	—	—
Razem .	59	35	15	10½	8	7	3½	2

Zestawienie punktacji klubów wioślarskich, po regatach w Warszawie dn. 17 września 1933 r.

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie . . : 511½
2. Klub Wioślarski z 1904 r. w Poznaniu . . . 251
3. Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie 211
4. Akademicki Związek Sportowy, Kraków . . . 182
5. Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie . . . 162½
6. Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku . . . 125½
7. Tow. Wioślarzy „Tryton" w Poznaniu . . . 82½
8. Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" . . . 76
9. A. Z. S. Wilno (30 p. za reg. w Rydze) . . 73
10. Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz . . . 52
11. Wojskowy Klub Wiośl. „Śmigły" w Wilnie . 51½
12. Towarzystwo Wiośl. „Wisła" w Grudziądzu . . 48
13. Akademicki Związek Sportowy, Warszawa . . 47
14. Policyjny Klub Sportowy w Wilnie 43½
15. Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie 40½
16. Klub Wioślarski „Gryf" w Bydgoszczy . . . 28
17. Towarzystwo Wioślarskie w Płocku 25
18. Robotniczy Klub Sport. „Prąd" w Warszawie 24
19. Towarzystwo Wioślarzy „Polonja", Poznań . 20
„ Klub Wioślarski w Toruniu 20
21. Oddział Wioślarski „Sokoła", Kraków . . . 18
22. Y. M. C. A., Warszawa 17½
23. Policyjny Klub Sportowy, Kalisz 14
24. Klub Wioślarski „Syrena", Warszawa . . . 11½
25. Klub Wioślarski z 1930 r., Kalisz 10½
26. Towarzystwo Wioślarskie w Łomży 12
27. Klub Wioślarski „Gopło" w Kruszwicy . . 10
28. K. S. Z.U.K. Warszawa 3½
29. Oficerski Yacht-Klub R. P. 2

Punktacja klubów kobiecych.

1. Warszawski Klub Wioślarek 141½
2. Bydgoski Klub Wioślarek 42½
3. W. K. S. „Śmigły", Wilno 30
4. A. Z. S., Wilno 19
5. Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno" 15
6. Policyjny Klub Sport., Kalisz 10½
7. Sport. Kl. Pocztowy, Bydgoszcz 7
„ Klub Pocztowy, Warszawa 7
„ A. Z. S., Kraków 7

Zawody pływackie w Ustroniu.

Uzdrowisko Ustronie zorganizowało zawody pływackie w nowym basenie. Kuracjusze z wielkiem zainteresowaniem przyglądali się zawodom, które miały przebieg następujący:

100 m. nawznak panów: 1) Presser (Hakoah) 1,32.7, 2) Vogel (BBSV.) 1,46, 3) Rusin (BBSV.) 1,47,5;

100 m. styl. klas. pań: 1) Kandel (Hakoah) 1,45.7, 2) Hess (BBSV) 1,47.3, 3) Lipner (Hakoah) 1,51.8;

200 m. styl. klas. panów: 1) Pollak (Hakoah) 3,07.8, 2) Rusin (BBSV) 3,14, 3) Schimke 3,33.8;

Sztafeta 5×50 styl. dow. panów: 1) Hakoah 2,22.6/10, 2) BBSV 2,27;

200 m. styl. klas. pań: 1) Kandel (Hakoah) 3,48.6 6/10, 2) Hess (BBSV) 3,50.8 8/10, 3) Glazer (Hakoah);

100 m. styl. dow. panów: 1) Krauze (BBSV) 1,16 4/10, 2) Krupnik (BBSV) 1,18 2/10, 3) Gutfreund (Hakoah) 1,19.4;

50 m. styl. dow. panów: 1) Koerbel (Hakoah) 36,7, 2) Fritz (BBSV) 36,9, 3) Schwarz (Hakoah) 37;

100 m. styl. klas. panów: 1) Pollak (Hakoah) 1,23, **rekord polski,** 2) Rusin (BBSV) 1,31.2, 3) Schimke (BBSV) 1,34 ½;

100 m. nawznak pań: 1) Reicherówna (Hakoah) 1,44 ½, 2) Frieschler (Hakoah) 2,04, 3) Wachtel (Hakoah) 2,04 6/10;

50 m. styl. dow. pań: 1) Pastorówna (Hakoah) 40 6/10, rekord okr., 2) Dawidowicz (Hakoah) 48,6/10, 3) Glazer (Hakoah) 52,2/10;

Sztafeta 3 × 100 styl. zmien. panów: 1) Hakoah 4,22,/8 10, 2) BBSV 5,01.6.

Na zakończenie zawodów pływackich odbył się mecz piłki wodnej Hakoah — BBSV 4:1 (4:0). Pomimo marnej gry Hakoah odniosła z łatwością zwycięstwo nad bardzo słabą drużyną BBSV.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15—TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.